№ 10. Warszawa, dnia 24 Lutego (8 Marca) 1890 roku.

# TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

**W Warszawie** rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs 1 kop. 25. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

## PRZYCZYNEK

do kwestyonaryusza

### o stanowisku kobiet w społeczeństwie naszem.

Zdawałoby się na prędce, że od czasu emancypacyi, kobieta wybiła się z pod jarzma mężczyzn i zaczęła iść nakreśloną przez samowolę swoją drogą; jednak mylne to zdanie. Kiedy jedne przy uświęconych zwyczajach były ślepemi wykonawczyniami starszego rodzeństwa i swoich mężów, drugie w tym samym czasie rządziły się same i przewodniczyły nietylko tłumom, ale oraz i swoim starszym w rodzinie mężczyznom. Wszelako były to kobiety z wyższego stanu w społeczeństwie, a rzadko kiedy pojawiła się z tłumu przewodniczka, występująca na drodze przez samą siebie zdobytej i prowadziła za swoim rydwanem całe legiony innych kobiet, bez względu czy im zapewni szczęście, czy po tej pochyłości dążąc, sprowadzi je do smutnych następstw nicości, z której już nie będą mogły powrócić na piedestał uwielbienia, czy idąc za tym prądem i szukając nowych dróg polepszenia bytu kobiet, dobrze ogółowi zrobimy, czy też stworzymy nowy chaos zawikłań, z którego już cofnąć się będzie trudno, przewidzieć niemożna. Przypuśćmy sobie taki przykład:

Pewien mechanik zbudował arcydzieło sztuki, dajmy na to zegar, tak skomplikowanej natury, że każde najdrobniejsze kółko, związane było ruchem z drugiemi, każdy sztyfcik, choć najlichszy, był potrzebny do całego mechanizmu i dopóki te wszystkie części służyły sobie wzajemnie i znajdowały się w zupełnym porządku, ustrój pomienionego zegara oddawał wszystkim niezaprzeczone usługi. Był to jednym słowem regulator dla wszystkich dobrym, z wyjątkiem niektórych grymaśnych dziewczątek, które mszcząc się za ten porządek, do którego musiały się stosować, postanowiły nawzajem zemścić się nad swoim rzekomym prześladowcą.

I od czasu do czasu wyjmowały to mały sztyfcik, to łamały sprężynkę, tak, że nakoniec ów regulator zaczął już chromać a nakoniec i przestał chodzić.

Z początku rodzice grozili psotnicom łagodnie, niekiedy karcąc za późne wstawanie, ale gdy główny porządek już raz był zakłócony w całym domu, trudno już było przyprowadzić do pierwotnego ładu. Starzy rozmaitemi sposobami starali się przyprowadzić do dawnego systemu, ale dziewczątka już podrosłe, wzięły na kieł i po prostu swojemi argumentami zawojowały starych.

— Nam się już tak wiele nienależy — mawiali starzy — my się pokładziemy do grobu, a one niech się rządzą swoim rozumem skoro go więcej mają.

I panienki urządziły sobie emancypacyę. Podeptały dawne zwyczaje, nazywając je przesądami, zrzuciły z siebie jarzmo mężczyzn, które niekiedy powiedziawszy prawdę, było za zbyt gniotącem, wytworzyły sobie nowe poglądy, w których porobiły wiele niezliczonych furtek w sumieniu, aby w danym razie ratować się ucieczką i wejść główną bramą do nowego przybytku innej natury swobody. Inne znów z modlitwy zrobiły sobie rzemiosło i t. d. Mężczyzni oglądali je z daleka, bojąc się z niemi przystąpić do ołtarza i bliżej dobrze poznawszy cofali się napowrót do stanu kawalerskiego.

Wtedy panienki pomyślały sobie: że źle będzie. Jedna ze strachu, druga ze złości, stworzyły formalny bunt przeciwko mężczyznom, zasiadając na ławach uniwersyteckich, lub u rzemiosł nieraz rujnujących ich siły. A że pomiędzy niemi były na nieszczęście i pismaczki, stykające się z uczoną młodzieżą, która może niewiele więcej wiedząc od swoich towarzyszek, wystąpiła to z luźnemi artykułami po gazetach, bądź w okazalszych tomikach; bijąc pokłony na cześć samodzielnych kobiet, i ztąd powstały różne zdania i kółeczka, klepiące każde podług swojego widzimisię projekty. O naprawie zaś zepsutego zegaru nieprzyszło nikomu do głowy, bo mechanik jego już dawno leżał w grobie, a drugi nieznalazł się, któryby go umiał poprawić.

Zaczęto więc kto chciał na swoją rękę pisać o poprawie bytu kobiet, o własnowolności i t. d. Ale te które pisały, zasiadały najczęściej w wygodnych salonach, te zaś co czytały, były obdarzone od natury wszystkiemi potrzebami życia. Pisały więc i czytały dla siebie samych, podburzając się wzajemnie. Nieznalazła się może ani jedna, któraby zajrzała do garnuszka biednej szwaczki, lub zbo-

łałego serca już niemłodej nauczycielki, gdzie miałyby niewyczerpany materyał do obrabiania i z pewnością ztamtąd by powinny były rozpocząć dzieło polepszenia bytu kobiet. Bo jak wyżej powiedziano, popsuły tylko małe sztyfciki i połamały nieznaczne sprężynki tego wielkiego zegara, należało więc te najmniejsze reperacye dopełnić, a później zabrać się do oczyszczania z kurzu i pleśni większe kółka, którym tylko niedostawało szczotki i oliwy, a zegar znówby szedł dawniejszym porządkiem.

W takim razie należało się zapytać te maluczkie, z czego one żyją przy tak małej stosunkowo płacy, a jeszcze bardziej jak jej zabraknie? Czy nieogarnia je rozpacz prowadząca do Wisły, albo zażartowania sobie z cnoty?

Tak moje filozofki, szukajcie takich, które potrzebują więcej i może gwałtowniej pracy, kierujcie ich krokami i dawajcie sposób zarobkowania, to już na tej drodze wiele zrobicie, a nawzajem i wami ktoś się zajmie, jeżeli koniecznie będziecie tego potrzebowały. Bo niewielka jest rzecz mając fundusze, ukończyć uniwersytet i zostać doktorką albo adwokatką, aby potem lekceważyć tych złych mężczyzn, stroniących tak od ołtarza, ale byłoby nierównie chwalebniej wyszukać sobie młodziutką pupilkę i zaopiekować się nią, dostarczając pracy na utrzymanie jej może z całą rodziną. A potem odwiedzając ją, zbierać materyały do napisania Kwestyonaryusza, któryby niepozostał tylko książką drukowaną leżącą na stoliku, gdzie słówka ubrane w piękne sukienki, wzbudzałyby uśmiech politowania w rozkapryszonej główce; albo chęci słabego naśladownictwa; ale byłyby wyrazy napisane drżącą ręką z bólu, pokropione cichą łzą i spokojnem westchnieniem, błagającem o rychłą śmierć na tym padole płaczu. O! taka jedna karta napisana z natury, zdziałałaby więcej, jak całe foliały dotąd drukowanych bez celu madrygałów.

Nieodrzeczy będzie przytoczyć parę małych przykładów zdjętych z natury, to je w krótkości opiszę.

W pewnym domu dość zamożnym było kilka córeczek, którym niebrakło nic, przytem bawiły się też lekturą. Pochłaniały więc wszystko bez wyboru, począwszy od p. Sand, Hofmanowej, aż do „Przeglądu Tygodniowego"; a najbardziej rzucały się na wszystkie nowe poglądy, na emancypacyę kobiet: nic też dziwnego, że napiwszy się na czczo narkotyku, dziewczynki zachorowały na wielkość. I już układały sobie, jak jedna będzie doktorką, druga adwokatką, trzecia pastorką i Bóg wie nieczem. Miały też jak to zwykle się dzieje i kilka koleżanek, którym nic niebrakowało oprócz własnej woli, bo nie były krępowane ani przywiązaniem do rodziców, ani wdzięcznością; bo za cóżby miały być wdzięcznemi? Przecież się na świat nie prosiły, a kto był tego przyczyną, niech teraz sobie o to głowę łamie. Ale już w tem usposobieniu i rozdrażnieniu, źle im było w domu, bo jakieś obowiązki i zwyczaje domowe, krępowały ich wolę, a tu główki pełne marzeń o tych emancypantkach co to robią głośną furorę na świecie, owładnęły ich zupełnie i naprawdę rozchorowały się niebogie na wielkość. Owładnięte przyszłem szczęściem, marząc coraz to o nowych projektach, wybiegły z domu na świat szeroki. I dopóki w węzełkach znajdowały się jakieś zasoby, dopóty krzątały się szukając nowych torów, któremi miały prowadzić za sobą roje kobiet, uszczęśliwiając ich na swojej drodze: ale gdy spotkały niejedną zaporę, czy to w ciężkiej pracy nad ich siły, czy też w długim terminie nowo obranego zawodu, zaczęły słabnąć na duchu. Tymczasem i woreczki się wysupłały, sukienki podniszczyły i powoli przychodziło rozczarowanie, lecz jedna przed drugą długi czas się taiła ze swojem położeniem, aż środki materyalne wszystkim zdawały się do nieznieśienia. Wtedy jak synogarlice zawołały jednym głosem:

— Mamusiu! nam tu źle na świecie.

Ale niepowróciły do domu, bo im honor emancypantek na to nie pozwalał, więc borykały się tak z biedą po świecie, aż zajrzał jakiś figlarz reporter do ich biednych izdebek i zaczął w gazetach wychwalać dzisiejszy ród niewieści, co to one dobrego zrobiły już dla samego przykładu, ile to za sobą pociągną dziewic do samodzielnej pracy i uszczęśliwienia narodu! jaka to korzyść wyniknie dla społeczeństwa, gdy kobiety o swojej sile stać będą przy warsztatach, kantorach lub sądach, broniąc niewinnie uciśnionych.

Zaraz w te pędy jak sroki poleciały i inne za niemi, bez względu czy w domu rodzicielskim miały stosowne utrzymanie, czy wytrwają w innym zawodzie, a głównie czy niezajmą miejsce biedniejszym pracownicom, które z potrzeby nieraz samych stosunków familijnych, na prawdę zmuszone były szukać kawałka chleba dla podtrzymania chorej matki, lub zapłacenia wpisowego za braciszka. I tak wytworzyła się armia pracownic ze wszystkich warstw społecznych i zażądała gwałtem pracy; kiedy jej na razie dla samych biedniejszych pracownic niedostawało. I do tego nakoniec doszło: że dziś nie ma ani jednego domu nawet zamożnego, w którymby się córki nieprzygotowywały do jakiegoś rzemiosła. Nauczycielek i szwaczek jest większa ilość jak potrzebujących nauki lub sukni.

Inny przykład: Ojciec posiadający kilkadziesiąt tysięcy rubli kapitału i niezłą posadę, zmusił córkę jedynaczkę, aby założyła magazyn sukien damskich i przy swoich stosunkach zabiera znaczniejszą klientelę z pod nosa tym, które rzeczywiście tylko z tego mają utrzymanie. A dzienniki wciąż nawołują kobiety do samodzielnej pracy.

Dalej: córka jedynaczka radzcy stanu, mająca w domu wszystkie potrzeby zaspokojone, biega z teczką pod pachą i udziela lekcyi muzyki, kiedy w tymże samym domu, siedzi na strychu skończona nauczycielka, niemająca zatrudnienia, lub parę lekcyi po 20 groszy za długą godzinę.

Inna znów skończyła z patentem lekcyę kroju, wykwalifikowała się w koronkarstwie, zna dobrze rękawicznictwo, robi heliominiatury i czeka na robotę. I cóż na to powiedzieć? chyba wyjątek z bajki: „Przestańcie dzieci, bo się źle bawicie".

Nie przeczę, że nauka i rzemiosła potrzebne są dla kobiety, aby przecież nie być, jak to powiadają, salonową lalką, ale nieodbierajcie chleba tym, które jedynie mają z pracy utrzymanie, bo spowodujecie bezrobocie i ogłodzenie a może i upadek w tym ogromnym zastępie biednych robotnic, a wtedy myśl wasza nie wysili się już na nowy koncept emancypacyi, bo te biedaczki jeszcze za tańszą opłatę będą pracować.

Chyba nie wiecie, że tylko wielka bieda zwalczy wszystko, a cierpliwość przemoże największe trudności.

Uczcie się więc wszystkiego i chowajcie swoją wiedzę na czarną godzinę, jeżeli ona, broń Boże! czego nie życzę was nawiedzi; a tymczasem przyspasabiajcie się do stanu małżeńskiego drogą przez wasze prababki wytkniętą i pomagajcie tym, których utrzymanie tylko od pracy zawisło.

Wracając jeszcze do założenia, nic nowego w tym razie wymyślić niemożna, tylko: że kobieta była jednocześnie obdarowaną największą samowolą i była zarazem największą niewolnicą, bez względu do warstwy społecznej, pomiędzy którą żyła. Malując te walki, trzeba zawsze sobie uprzytomnić, powolne jej schodzenie z piedestału poezyi na rynek popisów i pracy, aby zmieszawszy się z tłumem już na piedestał zachwytów nigdy niepowrócić!

Czy kobieta jest szczęśliwszą jako ubóstwiana i szanowana, czy jako podziwiana? Proszę porównać.

*Honora Romanowska.*

---

# PODRÓŻ PO ŚLUBIE.

PRZEZ

**Juljusza Simon**

*(z Akademii Francuzkiej.)*

PRZEKŁAD

*Seweryny Duchińskiej.*

Dwa są rodzaje profesorów, zostających pod centralnem zwierzchnictwem Sorbony; jedni przemyślają tylko jak się wyrwać z twardych obowiązków i pełnią je niedbale, drudzy tymczasem umiłowali swój zawód, chlubią się nim i nie wybiegną wzrokiem po za widnokrąg szkolnej klasy. Krótko mówiąc, pierwsi niedorzeczni a drudzy niedołęgi. Chcecież wiedzieć do której należałem kategoryi? Przypuśćmy, że do niedorzecznych; inną drogą poszedł pan Taupin.

Najbliżsi koledzy zwali go zawsze panem.

— Jak się masz, panie Taupin? — mówiono przy spotkaniu.

On odpowiadał:

— Bardzo dobrze.

Bo też zdrów był jak ryba i patrzał na wszystko z dobrej strony. Pewien jestem, że gdyby nawet trzęsła go febra lub dokuczał mu szalony ból zębów nie przyznałby sobie choroby. Cerę miał świeżą, różową, opiekły był, zawsze uśmiechnięty i wesół. Pan Taupin, to żywy obraz szczęścia a przecież pięć godzin codziennie, wykładał łacinę w kollegium Stanisława (*) i to w klasie piątej, gdzie Korneliusz Nepos śmiertelnie nudził uczniów. Pobierał za to 166 franków i 60 centimów na miesiąc. Takie stanowisko zapewnił mu trzyletni pobyt w szkole normalnej. Zastępowałem wtedy profesora Cousin na katedrze Sorbońskiej. Taupin litował się nademną. „Nie ma jak wykład w szkołach średnich", powtarzał z dumą i zadowoleniem. Był to najlepszy mój przyjaciel.

Odbywaliśmy zwykle długą przechadzkę po skończonym obiedzie za 70 centimów. Opowiadał mi wtedy swoje dzienne przygody, chwalił postępy uczniów:

— Ten mały Guibouret pójdzie daleko — powtarzał uradowany — włada dzielnie łaciną, ja sam zazdroszczę mu nieraz pięknych zwrotów.

Nagle mój Taupin dziwnie się jakoś zmienił, roztargniony był widocznie, o uczniach ledwie że wspo-

---

(*) Istniejące dotąd w Paryżu kolegium, ufundowane przez Ludwika XVIII, który obok pierwszego, nosił tu i to imię. Nazwał niem założoną przez siebie szkołę dla uczczenia pamięci swego dziada, króla Stanisława Leszczyńskiego.

minał. Dnia jednego uprzedził mnie iż nieprzyjdzie nazajutrz na obiad, zaproszony bowiem przez rodzinę któregoś ucznia. Było to coś nowego, a gdy pytam kto go zaprosił? odpowiadał w wymijający sposób. Żarty moje przyjmował chłodno. Co mu się stało? Rozmyślałem nad tym szczególnym wypadkiem, przechadzając się sam poraz pierwszy.

Na drugi dzień Taupin przyszedł na obiad w rękawiczkach, w białej kamizelce i butach werniksowanych. Podziw mój nie uszedł jego oka.

— Czekaj — rzecze— opowiem ci wszystko podczas przechadzki. Milczeliśmy wiec przez cały obiad, chciałem mówić, ale wątek urywał się co chwila.

— On się żeni — pomyślałem w duchu — lecz jak przyszło do tego? Nie widziałem nigdy aby Taupin przemówił do kobiety, chyba do matki którego z uczniów swoich.

Ale uczniowie oprócz matek, mają także i siostry. Młody Guibouret, brał od niego osobne lekcye, bezpłatne naturalnie. Pani Guibouret z dwojgiem dzieci żyła z małej pensyjki, jaką płacił jej zarząd kościoła św. Sulpicyusza, gdzie mąż był organistą. Matka i córka wdzięczne mu były całem sercem, pomału przywiązały się do niego, trudnoż by za bliższem poznaniem nie polubić tej poczciwej duszy.

On nie miał od dawna rodziców. Matka odumarła go małem dzieckiem; gdy ojciec umarł, był już stypendystą w kollegium Stanisława, które odtąd stało się dla niego całym światem; przyrosł do jego murów. Kiedy wszedł do szkoły normalnej, dnie wolne spędzał w owem kollegium, tu jadał, ztąd chodził z uczniami na przechadzkę. Po zdanych egzaminach powołano go na zastępcę profesora piątej klasy do Rouen, on przecież wolał zostać w kollegium Stanisława, jako nauczyciel w klasach elementarnych. Pomału jednak pnąc się ze szczebla na szczebel, otrzymał miejsce profesora klasy piątej. Więcej nadto nie pragnął. W innej szkole mógł mieć dwa razy większą pensyą, ale jakże tu opuścić kollegium Stanisława, opuścić ten dach jakoby rodzicielski? tylu miał tu przyjaciół, zacząwszy od odźwiernego i służby szkolnej. Dyrektor kochał go jak ojciec. Starsi i malcy wybiegali na ulicę, aby powitać pana Taupin. Pozyskał wszystkie serca, szczęśliwy był, brakło mu tylko domu.

Przysiągłbym, że panna Guibouret przełamała pierwsze lody, on nie śmiałby spojrzéć na nią bez pozwolenia. Raz uwolniwszy się z więzów, stał się gadatliwym jak sroka. Opowiadał pannie Leonii swoje szkolne przygody. Ona znała dobrze muzykę jako córka biegłego organisty, on zaś, dziwna rzecz na normalistę, grał z wielkim talentem na wiolonczeli. Przypuszczam, że grywali dueta, co zakończyło się małżeństwem.

Odważny był mój przyjaciel Taupin. Został odrazu głową rodziny, a do tego rodziny ubogiej. Szczupła pensyjka 166 franków miesięcznie, wystarczyć nie mogła na potrzeby. Wprawdzie Karol Guibouret biegle wyrabiał temata łacińskie, ale był dopiero w klasie piątej. Wiele miało upłynąć wody, zaczem mógł zostać profesorem w kollegium Stanisława. Narzeczeni powiedzieli sobie, że Leon oprócz szkolnych wykładów, może dawać prywatne lekcye łaciny. Leonia muzyki i śpiewu. Przyszłość ukazywała im się w różowych barwach, postanowili odbyć podróż po ślubie.

Mama stawiała silny opór. Godziłoż się zaczynać życie od zabawki? Młodzi jęli przedstawiać matce, że podróż nie potrwa dłużej nad trzy dni, że zamiast do Hawru, jak mieli pierwszy zamiar, pojadą tylko do Rouen, staną w małym i tanim hoteliku.

Wyjechali nareszcie. Miła to była podróż! Nigdy jeszcze nie byli sam na sam z sobą, nigdy nie widzieli takiej przestrzeni kraju!

Przybyli do Rouen wieczorem. Mały normandczyk zaprowadził ich do zajezdnego domu, siecią wązkich uliczek.

Po dobrem śniadaniu w Paryżu, nie myśleli już o obiedzie. Chcieli obejrzéć miasto. Wybiła właśnie ósma godzina. Radzono im puścić się na wybrzeże Boieldieu i powrócić koło pałacu sprawiedliwości.

— Muszę się przebrać — rzecze Leonia, i wydobyła z worka podróżnego co jej było potrzebne. — A teraz ogól się—dodała, podając worek mężowi — nie lubię cię z tą brodą.

Leon począł szukać brzytew, ale pokazało się, że ich nie zabrał z domu.

— Idź do balwierza, to będzie prędzej — rzecze wesoło żona.

— Mamże cię zostawić tu samą?

— Cóż to szkodzi, ja się nie boję.

— Ale drzwi nie zamknięte, nie widzę klucza.

— Daj mi nożyk, przesunę go przez rygiel, spiesz się i wracaj prędko.

Taupin zszedł, zapytał na dole o balwierza.

Żartowano z paryżanina, któremu przyszło do głowy golić się o ósmej wieczorem i to jeszcze we czwartek. Gawiedź obecna w gospodzie, goli się tylko w niedzielę, bogatsi pozwalają sobie we środę tego zbytku. Dano mu przecież adres.

— Idź pan na prawo, potem znowu na prawo, dalej zawróć na lewo, jeden z pierwszych domów po lewej ręce.

Nie było to zbyt jasno. Taupin poprzestał na tem. A przecież musi być szyld, pomyślał sobie, toć go wynajdę w końcu.

Przebiega z jednej uliczki na drugą, spostrzega wreszcie nad drzwiami metalową miseczkę. Chce wnijść do sklepiku, zamknięty, szuka dzwonka, nie ma go wcale. Woła na odźwiernego, nikt mu nie odpowiada. W Rouen tylko domy w nowej dzielnicy miasta, miały wtedy odźwiernych. Co tu czynić? Kołacze z całej siły. Usłyszał go wreszcie policyant przechodzący ulicą, przybliża się ku niemu.

— Czego pan chcesz?

— Szukam golibrody.

— Drzwi przecież zamknięte, nie ma nikogo. Idź pan spać.

— Ależ...

— Dość tych breweryi. Jesteś pan podejrzany. Jak nie poprzestaniesz, muszę go aresztować.

Biedny Taupin, zdjął grzecznie kapelusz, opowiedział z pokorą o co idzie.

— Mój panie — odrzecze złagodzony policyant— ci podrzędni balwierze golą tylko porankiem. Chcesz pan, zaprowadzę cię do fryzyera.

I tak też uczynił.

Nigdy mój Taupin nie znalazł się w miejscu tak wytwornem. Łuna bije od gazu, na stolikach płyty marmurowe, bielizna jak śnieg biała. Po skończonej operacyi, spojrzał w zwierciadło, uśmiechnął się zadowolony. Zapłacił chętnie franka i ruszył z powrotem do ukochanej Leonii. Biegnie co tchu, nagle staje jak wryty; pyta: czym aby nie zabłądził?

Ogląda się wokoło. Uliczka wązka, ciemna, dwa oddalone od siebie rewerbery rzucają słabe światło. W dodatku deszcz rozpadał się na dobre. Żywej duszy nie widać na ulicy, sklepy pozamykane szczelnie. Spostrzega wyraźnie, że zabłądził, trzeba przedewszystkiem wyjść z tej ciemności. Zawraca, idzie na oślep. Zegar z daleka uderza pół, następnie trzy kwadranse. Dziewiąta już dochodzi, co ona też pomyśli.

Uczuł biedak całą okropność położenia swego. Jak tu odnaleźć podrzędną gospodę, nie znając firmy, nie wiedząc w której leży stronie? Wszystko wyjaśni się nazajutrz zapośrednictwem policyi, ale jak tu czekać do jutra, zostawić ją samą i to w dzień ślubu. W głowie czuje straszliwy zamęt.

Słyszy kroki, ktoś przechodzi pustą uliczką. Daléjże w pogoń za nim; już go prawie doścignął, wtem nieznajomy skręca na bok.

— Panie! — zawoła Taupin na cały głos — miej litość nade mną, zabłąkałem się... ratuj.

Ale nieznajomy przyspiesza kroku, nie słyszy a raczej słyszéć nie chce. Widocznie unika spotkania z pijakiem lub złoczyńcą.

— Pójdę trop w trop za nim—pomyśli Taupin— przecież wyplączę się z tego labiryntu.

Jakoż w kilka minut zabłysło mu światło. Stanął na placu przed teatrem, zobaczył ludzi odetchnął swobodniej.

*(Dalszy ciąg nastąpi).*

## JEDNODNIÓWKA DLA GŁODNYCH.

Straszna głodowa klęka w Galicyi, o której miejscowe władze nie pozwalają całej pisać prawdy, dosięgła rozmiarów, jakich nie przewidywano nawet. Chłop galicyjski, który dla zupełnego braku paszy wyprzedał lub wyrznął inwentarz, a ziarno na wiosenne zasiewy zjadł oddawna, stoi wobec zbliżającej się wiosny z rozpacznie załamanemi rękami. W chacie nędza i tyfus głodowy, w polu nie ma czem robić, nie ma co w ziemię rzucić, brak zaś nasienia, grożąc brakiem plonu, drugi rok głodny musi przynieść za sobą.

Wobec tego potrzeba ratunku coraz bardziej naglącą się staje. Donoszą wprawdzie, iż hr. Badeni wyjednał w Wiedniu znaczną dla głodnych zapomogę, lecz nim to słońce wejdzie, rosa tymczasem oczy nędzarzom wyje.

Czując też, iż w chwili takiej niedoli każdy do ratunku jest obowiązany, lwowskie „Towarzystwo oszczędności kobiet", pierwsze daje do niego hasło. Założone stowarzyszenie to liczy już dzisiaj 2,000 członków, a uczestniczki jego zdołały z 10-cio centowych składek uzbierać przez lat parę dość pokaźny kapitał. Wobec jednak głodu w Galicyi, nasunęła się przewodniczkom jego myśl, czy nie lepiej byłoby ratować to, co bezpośrednio pod ręką mają. Statut wszakże Towarzystwa, nie pozwolił na podobne zużycie jego funduszów.

Ztąd, komitet przeznaczywszy na cel ten z procentów swych 1,000 złotych reńskich, przedsięwziął równocześnie przyjść głodnym w inny sposób z pomocą i w tym celu, otworzywszy składki na dotkniętych klęską głodową, postanowił zarazem: 1. Urządzić wielki

bazar dobroczynny na rzecz nieszczęśliwych nędzarzy, odwołując się o dostarczenie nań towarów i wyrobów przeróżnych, jak: haftów, malowideł, galanteryi, do wszystkich ludzi dobrej woli. 2. Wydać jednodniówkę: „Dla głodnych", złożoną z utworów wyłącznie piór niewieścich.

Aby dokonać szlachetnych tych zamiarów, lwowskie „Towarzystwo oszczędności", rozesłało na wsze strony odezwy do kobiet polskich, zapraszając je do współudziału w tym czynie miłosierdzia i prosząc o nadsyłanie wyrobów własnych z zakresu sztuki lub przemysłu do „Czytelni dla kobiet" (Lwów, ulica Halicka 1—10), która się urządzeniem dobroczynnego bazaru zajmuje. Przyczem nadmienia się, iż pośpiech jest tu konieczny. „Kęs bowiem czarnego chleba", na który fundusz w ten sposób się zdobywa, jeżeli ma uratować kogo, musi być podany szybko; inaczej mógłby już przyjść... zapóźno.

Dalej „Towarzystwo" zaprosiło do przyjęcia udziału w jednodniowem wydawnictwie: Elizę Orzeszkową, Waleryę Marrené, Willę Kościałkowską, Konopnicką, Ostoję, Anatola Krzyżanowskiego, Teressę Prażmowską i wiele, wiele innych, prosząc równocześnie w osobnej odezwie wszystkie autorki polskie, o przyjęcie udziału w tym zbiorze prac ulotnych, świadczących nietylko o talencie, lecz i o sercu kobiet polskich.

Ponieważ tego rodzaju wydawnictwa są przepełnione zwykle aforyzmami i okolicznościowemi wierszykami, dla uniknięcia więc szablonu, komitet redakcyjny uprzedza, iż pożądańszemi byłyby prace dłuższe nieco: szkice, drobne nowelki i t. p. Wybór zresztą treści i formy pozostawia się najzupełniej autorkom, które raczą przesyłać utwory swe: „Do Towarzystwa oszczędności kobiet, Lwów, Ratusz — Izba Handlowa."

Bez względu na skutek, jakim usiłowania te zostaną uwieńczone, bez względu na sumę zebraną z bazaru i jednodniówki, trudno nie przyklasnąć z całego serca projektowi, w którym zarówno inicyatywa, jak wykonanie szlachetnego czynu, przynależy kobiecie.

*K.*

# TEATR.

### Russka trupa dramatyczna z Moskwy.

W zeszłą niedzielę pod dyrekcyą pana F. A. Korsza, rozpoczęto szereg przedstawień w Teatrze Wielkim, zapowiedzianych poprzedniemi ogłoszeniami. Na początek dano słynną komedyę w pięciu aktach A. S. Grybojedowa napisaną około roku 1818, p. t. *Biada mającemu rozum!* (*Gore ot uma!*) Treść tego utworu ułożona pięknym wierszem przedstawia społeczeństwo russkie z początku bieżącego wieku. Osoby jednak wprowadzone do akcyi, przedstawione zostały przez Autora z tak ogólną barwą ułomności ludzkich, stanowiących właściwości charakterystyczne wszystkich na świecie ludzi na całej kuli ziemskiej rozsianych, począwszy od dzikiego Buszmana afrykańskiego, żyjącego dziś jeszcze w jaskiniach i rozpadlinach skalnych, aż do pełnego pychy Anglika, pewnego że Bóg świat dla niego jedynie stworzył, że utwór ten utalentowanego poety, w słuchaczach obudza wielkie zajęcie i śmiesząc bawi zarazem.

Główną w komedyi tej postacią, jest niejaki Czacki, młody człowiek wracający z zagranicy, światły, prawy, ze szlachetnemi zasadami życia, kochający wszystko co piękne i wzniosłe z zapałem właściwym młodym entuzyastom. W zagranicznej swej pielgrzymce czasu nie zmarnował, przypatrywał się ludziom i porządkowi, przez nich ułożonemu, przez co kształcąc umysł wyrabiał w sobie nowe poglądy, istotny postęp stanowiące z krytyczną oceną całego otoczenia.

Wróciwszy też do kraju, do siedziby ojczystej, w której urodził się, wyrósł na młodzieńca i ukochał ją całą duszą, widzi teraz dopiero jasno całą przepaść, oddzielającą domowy jego zakątek od dalekiego świata, w którym wszystko inaczej rozwija się, inne ma pojęcia i zapatrywania się, inne zasady i ideały. Postanawia zatem społeczność całą zreformować i wszystko, czemu się na obczyznie przypatrzył, czego się nauczył, wprowadzić na grunt ojczysty i starać się, aby jak świeżo zaszczepione drzewko, pielęgnowane jak najstaranniej, obfity plon w przyszłości wydało. Ale młody, niedoświadczony Czacki nie obliczył się z oporem i zastarzałemi przesądami, z wyścigami za karyerą, z nierozumem, pychą i chciwością ludzką.

Gdy więc niekrępując się żadnemi względami, śmiało wypowiada swoje sądy o tem co widzi i co się koło niego dzieje, odstręcza od siebie wszystkich, wszyscy stronią od niego, uciekają, uważają za półgłówka, za niebezpiecznego libertyna z przewrotnemi pojęciami, a w końcu za szaleńca niewiedzącego właściwie czego pragnie i do czego dąży. Sąd świata niewiele go tu obchodzi, idzie przeciw niemu na przebój, karci, łaje, gorzkiej prawdy nie żałuje, wypowiada ją śmiało i otwarcie, aż wreszcie obraca się przeciw niemu własny jego opiekun, możny dygnitarz Famusow, a nawet jego córka, piękna Zofia kochana przez Czackiego z całym zapałem młodego serca, pełnego poetycznego uroku.

Takiem jest główne tło, na którem utalentowany pisarz, przedstawia postacie swego dramatycznego utworu, pełne życia i prawdy z drobiazgową starannością nic niepozostawiającą do życzenia.

Rzecz odbywa się w Moskwie w domu Famusowa, będącego typem pojęć ówczesnych czasów. Spokój, wygoda i zaszczyty, to jedyne marzenie całego jego życia; sekretarz jego Mołczalin to przebiegłość i chytrość chodząca, Czacki młody entuzyasta, wreszcie inne osoby jak księztwo Tugonchowscy, hrabiostwo Hrumini, państwo Goryczewowie lub pułkownik Skałozub, to wszystko są postacie, mogące stanowić ozdobę każdej literatury zagranicznej, niewyłączając francuzkiej.

W utworze tym w każdem wypowiedzianem słowie przebija prawda przekonań Autora, domagającego się wielkim głosem postępu i wyplenienia spaczonych pojęć i różnych słabości a chociaż spełnia to czasami zbyt może jaskrawo, znać jednak w tem wszystkiem, że kocha społeczność całą swą duszą i radby jej dobra z poświęceniem własnego.

Trupa pana Korsza stanowi grono artystów bardzo zdolnych i utalentowanych. W głównych dotąd rolach odznaczają się przedewszystkiem pp. Miedwiediew, Sołonin, Jakowlew, Kisielewskij, Własowskij; panie: Meszczerska, Martynowa i Siemionowa.

Widowisko zakończone zostało operetką ludową p. t. *Nocleg na pastwisku*, bardzo starannie odegraną.

*G.*

# MIŁOŚĆ CZY KAPRYS?

POWIEŚĆ

PRZEZ

ALBERTA DELPIT.

PRZEKŁAD

**Bronisławy Kowalskiej.**

(Dalszy ciąg.)

Rozmowa potoczyła się dalej o rozmaitych nowinkach zajmujących towarzystwo paryzkie. Między zaproszonemi znajdował się także pan de Quinsac, który odpowiedział bardzo grzecznie na list pana de la Faurie, uwiadamiający go o małżeństwie Joanny. W zamian za to Sorbier poprosił go na ślub; w duszy Ferdynand nie był tak dobrze usposobiony dla dawnego przyjaciela, nie mógł mu tak łatwo przebaczyć, że przez niego stracił pannę ładną i posażną, co nigdy nie jest do odrzucenia. Zobaczywszy Edmunda, pan de Quinsac powitał go jednak serdecznie.

— Cieszę się, że cię widzę — rzekł. — Postępowałeś ze mną zawsze szczerze i wiem, że nie ganiłeś mnie przed panem de la Faurie, a że Joanna ciebie wybrała, to już nie twoja w tem wina i nie mam za to żalu do ciebie.

Edmund wzruszony uścisnął dłoń przyjaciela i zupełna zgoda zapanowała między nimi. Nelly okazywała się nader uprzejmą dla pana de Quinsac, który prawie nie odstępował jej wcale. I dziś przyjechawszy do Valdeyron, przechadzali się razem po parku, przy świetle księżyca.

— Prześliczny wieczór — szepnęła Nelly.

— Prześliczny — odpowiedział de Quinsac—nadewszystko zaś dlatego kto się z panią może przechadzać.

Młoda kobieta milczała.

— Czy wątpisz pani w szczerość moich uczuć? — ciągnął dalej Ferdynand. — Kocham cię oddawna lecz nie śmiałem mówić o tem, wiedząc, że kochasz innego.

Zagadkowy uśmiech przemknął po purpurowych ustach Nelly.

— Nieszczęśliwe my jesteśmy kobiety — zaczęła — skoro tylko okazujemy komuś przyjaźń, świat posądza nas o miłość?...

— A czyż tak nie było w istocie? — dokończył szeptem młody człowiek.

— Bynajmniej — z godnym podziwu spokojem odpowiedziała Nelly. — Jako Angielka, przyzwyczajona jestem do swobodniejszego postępowania i to dało zapewnie powód do plotek, lecz ponieważ mi idzie o pański szacunek, powiem mu całą prawdę. Wyszłam zamąż młodo i nie kochałam pierwszego mojego męża, lecz pozostałam mu wierną; owdowiawszy zaś, pokochałam po raz pierwszy w życiu, doznałam jednak okropnego zawodu...

Tu Nelly westchnęła spuszczając oczy z tak wybornie udanym smutkiem, że pan de Quinsac uczuł się prawdziwie wzruszony.

— Ah, pani! — zaczął, lecz ona przerwała mu żywo:

— Nie chcę nic słyszyć już więcej, wracajmy.

Przewrotna kobieta wiedziała już dosyć, nie pokochała przecież pana de Quinsac, ale szło jej o zaprzężenie go do swego rydwanu, aby w razie potrzeby użyć go za narzędzie swej zemsty. Gdy Nelly z panem de Quinsac wróciła do salonu, cień niezadowolenia przemknął po twarzy pana de la Faurie.

Edmund i Joanna siedząc obok siebie na werandzie, szeptali ścicha, snując złotą nić czarodziejskich marzeń. Niestety, nie przeczuwali, że obok nich czyha z uśmiechem na ustach a zdradą w sercu zaciekła nieprzyjaciółka, której najgorętszem życzeniem było zatruć niebiańską ich radość!

. . . . . . . . . . . . . . . .

— Cóż, czy ładnie wyglądam, mój panie i władzco? — pytała Joanna z figlarnym uśmiechem stojąc przed Edmundem, w całym blasku swej ślubnej toalety.

— Zachwycająco — rzekł Edmund obejmując wzrokiem piękną postać narzeczonej.

— Tak więc za dwie godziny będę twoją żoną — ciągnęła dalej Joanna.—Przyznaj się jednak, może ci żal twojej złotej wolności, którą mężczyzni tak wysoko cenią?

— Najdroższa — z uczuciem odpowiedział Edmund — wolę już nic nie mówić, gdyż nie umiem dobrać słów na wyrażenie mych uczuć!

Ona stała przed nim w całej krasie swych dziewiczych wdzięków. Biała jedwabna suknia spływała w ciężkich fałdach ku ziemi, przód strojny kosztownemi koronkami, przybrany był bukietami z jaśminu. Długi welon otaczał jakby lekki obłok śliczną twarzyczkę, bledszą dziś nieco od głębokiego wzruszenia. Edmund nie mógł się nacieszyć pięknością swej narzeczonej i żadna chmurka nie zaćmiewała jego nadziemskiej radości. Zdawało mu się, że po stanowczej rozmowie, jaką miał z panią de la Faurie, ta ostatnia nie ośmieli się szkodzić w jaki bądź sposób jego szczęściu. Zresztą postępowanie Nelly było bez zarzutu, okazywała się zawsze względem swego nowego siostrzeńca uprzejmą, lecz chłodną i Edmund bez obawy oczekiwał dnia ślubu. Niekiedy jednak pozorny spokój kobiety, którą tak namiętnie kochał dawniej, budził w jego duszy nieufność, lecz teraz, kiedy już na wieki miał się połączyć z Joanną, obawa ustąpiła miejsca radości. Po ślubie powie młodej żonie o tajemnej nienawiści Nelly i ostrzeże ją w razie potrzeby, o grożącem jej niebezpieczeństwie. Jeśli Nelly nie rozpocznie żadnych nieprzyjaznych kroków i on milczyć będzie. W tej chwili jednak zajęty własnem szczęściem, nie myślał o niczem więcej.

— Dlaczego spoglądasz na mnie z takim żartobliwym uśmiechem? — spytała Joanna.

— Przyszły mi na myśl słowa, jakie wyrzekłaś przed chwilą...

— Nie przypominam ich sobie...

— Pytałaś mnie, czy nie będę żałował wolności? Przypuszczenie twoje zabawiło mnie, gdyż nie pojmujesz jaką radością przejmuje mnie myśl, że będziesz moją, moją na wieki...

Oczy Joanny wilgotnym zapłonęły blaskiem, a usta zaczęły nucić usłyszaną w dniu zaręczyn piosenkę:

„Oto idzie panna młoda,
W wieńcu mirtowym na skroni i t. d.”

Głos Joanny stawał się coraz cichszym, wreszcie ucichł zupełnie i oboje wzruszeni, szczęśliwi milczeli, pojąc się urokiem wspomnień, jakie w nich wzbudziła ta ludowa melodya.

— Piosenka nie ze wszystkiem prawdę powiedziała — zawołała nagle Joanna. — Jeśli uczyniłbyś mnie nieszczęśliwą, pozostałby mi jeszcze jeden środek ratunku.

— Rozwód? — podchwycił z żywością.

— Naturalnie — odparła — musisz być zatem dobrym, bardzo dobrym dla mnie... Ja mam nawet pewną nad tobą przewagę, jako prostantka. U nas rozwód jest łatwiejszy, niż w kościele katolickim.

Oboje rozśmiali się na to przypuszczenie, nagle jednak wesołość Joanny znikła, a w oczach jej błysnęły łzy.

— Płaczesz najdroższa?—zapytał Edmund wzruszony, otaczając ramieniem jej kibić.

— To nic — szepnęła — chwilowe rozdrażnienie nerwów... uczułam dziwną boleść w sercu... Kochaj mnie Edmundzie, ja nikogo w życiu nie kochałam i kochać nie będę oprócz ciebie, ale postępuj ze mną szczerze i uczciwie, niech usta twoje nigdy nie splamią się kłamstwem... Nie znasz jeszcze wszystkich wad moich, jestem szalenie zazdrosną i jeślibyś mnie zdradzał...

Przy tych słowach gorący rumieniec wystąpił na blade przed chwilą lica młodej dziewczyny a złowrogi płomień zamigotał w pięknych jej oczach.

— Nie unoś się, najdroższa — wesoło podchwycił Edmund.

Ona przytuliła się do niego ruchem pełnym wdzięku, zdawało się, że zawczasu chce go prosić o pomoc i opiekę.

— Proszę cię, unikaj powodu, mogącego podniecić moją zazdrość — błagała.—Gdybym była zmuszona zwątpić o twojej miłości, cierpiałabym niewypowiedziane katusze... Kocham i nienawidzę gwałtownie... i w tej chwili nawet gniewam się na siebie, że nierozsądnem przypuszczeniem zatrułam najpiękniejszy dzień mojego życia! Czy mi przebaczasz, najdroższy?

— Nie mam ci nic do przebaczenia, Joanno — odparł z powagą. — Jeśli obawiasz się cierpień tylko z mojej strony, to mogę cię upewnić, że będziesz najszczęśliwszą pod słońcem istotą!

Wejście pana de la Faurie dalszą przerwało rozmowę.

— Spieszcie się, moje dzieci, wszyscy czekają już na was! — zawołał.

— Nie gniewaj się, kochany wuju, wszak widzisz, że jestem już zupełnie gotowa.

Małżeństwo katolika z protestantką należy do rzadkich w tych stronach wypadków. Wspomnienie dawnych religijnych wojen, rozdziela zupełnie różnowierców. Katolicy i hugonoci żyją, nie łącząc się z sobą nigdy, gdyż nietylko religia, ale pojęcia polityczne, zwyczaje i dawne podania, odsuwają ich od siebie, a pamięć przelanej krwi nie zaciera się nigdy. Wieki minęły, jedno pokolenie ustępuje miejsca drugiemu, a nienawiść trwa niewzruszona, kryjąc się pozornie przed wzrokiem ludzi, jak te źródła, które płyną w głębi ziemi i o których istnieniu wie tylko geolog. Tak samo i baczny dostrzegacz jedynie zrozumieć może ten ukryty wstręt, który tłumi ogłada towarzyska. Ale jak w skutek trzęsienia ziemi, tryskają z jej łona tajemne źródła, tak w skutek jakiegoś zaburzenia wyłaniają się na wierzch nienawiści i szaleją z taką samą zaciętością jak przed trzystu laty. Synowie dawnych nieprzyjaciół różnią się w pojęciach zupełnie; hugonoci są republikanami, katolicy trzymają za partyą królewską. Dziejopisarze opisując jakieś społeczne przewroty, nie zdają sobie może dostatecznie sprawy z usposobienia umysłowego, które poprzedza każde wstrząśnienie. Wyjaśnienie to ułatwiłoby pojęcie wielu niezrozumiałych faktów dziejowych. Wystepek Fualdes'a, który krwi tyle wylał w Aveyronie, w początkach panowania Ludwika XVIII-go, był bezwątpienia wynikiem tajemnych gniewów, które gromadziły się za czasów pierwszego cesarstwa. Zaburzenia jakie przez *Sto Dni* niszczyły okolice Nîmes, Beaucaire i Quercy, obracając w perzynę bogate wioski Prowancyi, wypływały zapewnie z tych samych przyczyn. Wszędzie i zawsze powtarza się odwieczna historya Montecchich i Kapuletów; nieraz zdaje się, że nienawiści przycichają, lecz dość jednej iskierki aby wybuchnęły na nowo. Za Karola IX powodem rozdwojenia były pojęcia religijne, dziś polityczne i tylko obawa wspólnego niebezpieczeństwa łączy ze sobą różnorodne stronnictwa.

Wszystkie jednak te względy nie mogły oddalić Edmunda od Joanny. Edmund wychowany w wielkim mieście, inne miał już wyobrażenia; wierzył w Boga, lecz było to dla niego obojętne w jakiej świątyni ślub się ma odbyć.

Po spisaniu aktu stanu cywilnego, uroczystość ślubna miała miejsce w dwóch kościołach, poczem goście zebrali się w Valdeyron, aby spożyć śniadanie z młodemi małżonkami, odjeżdżającemi tegoż wieczora do Cambo. Wszyscy byli w wybornym humorze, wesołe żarty wzbudzały śmiech szczery, pełne kielichy krążyły dokoła. Jedna tylko Nelly najmniej brała udziału w ogólnej zabawie, prowadząc przyciszoną z panem de Quinsac rozmowę. Riscens spoglądał na nią ze złośliwym uśmiechem.

— W jakim celu u licha, bałamuci ona Ferdynanda? — pytał się w duchu sam siebie.

Wzrok Nelly chłodny i obojętny zapalał się błyskawicą gniewu, skoro tylko spojrzenie jej padło na państwa młodych, którzy zajęci sobą zapomnieli o świecie całym.

Tymczasem pan Riscens tak dalej prowadził swój wewnętrzny monolog:

— Edmund i Joanna bujają w obłokach, a Nelly radaby ich w łyżce wody utopić. Wszyscy bawią się wybornie, jeden tylko pan de la Faurie wydaje się smutnym i pognębionym, zalotność młodej żony niepokoi go widocznie! Biedny człowiek! dobrze mu tak, po co się żenił z lekkomyślną kobietą? Będzie on miał za swoje, niech teraz dobrze pilnuje swego skarbu... Więcej mi idzie o szczęście Edmunda i tej zachwycającej Joanny.

Patrząc na szczerą, niekłamaną radość młodych małżonków, dodał jeszcze:

— Nie lękam się żadnego dla nich niebezpieczeństwa, kochają się tak serdecznie, że jestem pewny, iż miłość odniesie zwycięztwo nad nienawiścią jednej przewrotnej kobiety.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

# KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

## O UBIORACH.

*1 Marca 1890 roku.*

Początek Marca, to pora najniewdzięczniejsza dla sprawozdawcy. O czem tu pisać, kiedy moda wiosenna nie wystąpiła jeszcze z ukrycia, kiedy wielkie magazyny nie rozpoczęły jeszcze dorocznych wystaw, kiedy czy to w teatrach, czy na ulicy, widać tylko zimowe kostyumy i kapelusze. W Paryżu jednak kto szuka ten znajdzie, tak i nam zdarzyło się w jednej z wielkich pracowni, widzieć rozpoczętą wyprawę dla panienki zamieszkałej w Lyonie. Ponieważ ślub odbędzie się w początku Kwietnia, suknie zatem i kostyumy przeważnie są wiosenne.

Zacznijmy od ogólnych uwag. Suknie mają całkiem gładką i obcisłą spódniczkę tak z przodu jak po bokach, w tyle ułożoną w głębokie fałdy, albo też namarszczoną, bez turniury ani żadnych odstających podkładów. Tylny bryt spada cokolwiek na ziemię, płaska suknia wymaga koniecznie takiego przedłużenia, inaczej wygląda niezgrabnie. Do sukien cokolwiek strojniejszych, powszechnie przyjęte niezbyt długie treny, wybiegające w formie wachlarza z pod bocznych brytów, zachodzących płasko do tyłu. Niekiedy tren ma kolor odmienny od sukni, wtedy i plastron i rękawy zastosowane do trenu. Nigdy jeszcze nie mieszano tak kolorów w przybraniu sukien i kapeluszy; moda to bardzo niebezpieczna, jakże to wytrawnego potrzeba gustu, aby utrzymać się w harmonii i nie wpaść w niesmaczną przesadę.

Inna moda zarówno niebezpieczna, to przyjęte dziś rękawy bufiaste, wysoko podniesione od ramion o ile te mogą zgrabnie wyglądać przy ramionach wązkich, spadzistych i długiej szyi, o tyle niewłaściwe dla osób pełnych z krótką szyją. W takim razie należy zredukować buffy do jaknajmniejszych rozmiarów.

Oto szczegółowy opis kilku sukien należących do tej pięknej wyprawy.

Suknia ślubna odznacza się wielką prostotą. Cała z gładkiej materyi *Faille française*, nie ma żadnych koronek ani kwiatów. Spódniczka zupełnie obcisła tak z przodu jak po bokach, w tyle wybiega bardzo długi tren, objęty rzęsistą riuszą z tiulu jedwabnego; tenże sam garnirunek otacza dół spódnicy. Stanik przyfałdowany, spina się niewidzialnie z boku, u szyi riuszka tiulowa. Rękawy w górze bufowane, ścięte od łokcia, zakończone u ręki riuszką. Welon ślubny z tiulu jedwabnego, kwiat pomarańczowy bez liści upięty na druciku w sposób, że tworzy hrabiowską koronę, o dziewięciu gałkach obróconych do góry. Takie korony dziś najmodniejsze, zwyczajna szlachecka składa się z pięciu gałek. Ta moda świadczy, że republikańska Francya nie zrzekła się wcale arystokratycznych tradycyi.

Pomijamy suknie z brokateli w ogromne bukiety z różnokolorowych kwiatów i inne pokryte ciężkim haftem ze złota, srebra i jedwabiu, każda z nich kosztuje co najmniej parę tysięcy franków, opisywać je byłoby dla nas zbytecznem. Wybieramy tylko najskromniejsze, które dadzą się mniej więcej zastosować do naszych potrzeb.

Zwróciła uwagę naszą suknia czarna z gęstej gazy jedwabnej w kratę przerabianą błękitno zielonkowatym jedwabiem (bleu du Nil). Na spódnicy jasnej, z materyi tego jak krata koloru, dana płaska spódniczka gazowa, otwarta w tyle, z pod otworu wybiega tren jasno jedwabny zakończony u dołu riuszą. Stanik do tego czarny w kratę, otwarty tak z przodu jak na plecach. Pod spód idzie drugi stanik jedwabny, lekko z przodu przyfałdowany. Rękawy jasne jedwabne, bufowane u ramienia, zakończone riuszką u ręki.

Uważaliśmy też ładną suknię z bengaliny w kolorze mchowym (mousse). Po bokach spódnicy, naszyte tak zwane *panneaux*, to jest szerokie słupy z tejże samej materyi, zahaftowane w fiołki w bladych i ciemniejszych odcieniach z liśćmi. Stanik otwarty na plastronie jedwabnym lilla, takież rękawy bufowane u ramion.

Podobała nam się również suknia z cienkiego sukienka w kolorze piaskowym. Spódniczka gładka do ziemi, spięta po lewej stronie. Z tegoż boku idzie w podłuż słup ułożony z liści zielonych aksamitnych w różnych odcieniach, rozmaitego kształtu, szeroki u dołu na pół łokcia, zwężający się w górze. Stanik do tego fałdowany, spięty z lewego boku, otwarty, na plastronie naszytym w liście; plecy marszczone. Rękawy składają się z dwóch części, u ramion rzęsiste buffy, niższa część obcisła, całkiem pokryta liśćmi.

Do domowego ubrania wpadł nam w oczy bardzo zręczny kostyum bretoński. Spódniczka w kolorze błękitno popielatym, ma u dołu szlak czarny aksamitny, szerokości ćwierć łokcia, naszywany w deseń różnokolorowym sutaszem. Stanik do tego podwójny, naprzód bluzka marszczona ujęta w karczek aksamitny czarny, wycięty w zęby, naszyty odpowiednio, z pod karczka wychodzi w górę stojący kołnierz. Pasek aksamitny, z okrągłym bawetem, zarówno sutaszowany, obciska bluzkę w stanie. Na to idzie kaftanik wcięty do figury, otwarty szeroko z przodu, z małemi wyłogami, rękawy w górze bufowane.

Mnóstwo widać fantastycznych kaftaników, odmiennego koloru od sukni; robią je z sukieneczka, z aksamitu, lub gładkiej materyi. Sukienne mają zwyle szlak haftowany lub wyszyty sutaszem. Aksamitne i jedwabne zdobią koronką przepinaną rozetami ze wstążki. Pod spód idzie długa kamizelka, do sukiennych biała sukienna, do aksamitnych jedwabna w kolorze błękitnym, ceglastym lub zielonkowatym, z czarnym haftem po bokach, z kołnierzykiem stojącym. Do jedwabnych kaftaników miejsce kamizelki zastępuje szmizetka z białej materyi surah, nagarnirowana białą koronką.

Kapeluszy wiosennych, dotąd jeszcze nie widać, wiemy tylko, że rozmiar ich ma być znacznie większy niż w roku zeszłym. Niektóre całkiem będą przysłonięte kwiatami, inne haftowane złotem i kolorowym jedwabiem.

Szczegółów tych udzieliła nam panna Leona Królikowska, bratanka nieodżałowanego artysty naszego. Panienka ta pracowała przez lat dwa w słynnym magazynie kapeluszy pani Virot.

W tych dniach powraca do Warszawy, od połowy Marca zakłada pracownię swoją przy ulicy Podwal Nr 22, gdzie przyjmować będzie rozmaitego rodzaju obstalunki. Oprócz kapeluszy, czepeczków, kołnierzyków, żabotów i t. p., panna Królikowska wyrabiać będzie różnego rodzaju drobnostki, nacechowane smakiem paryzkim, jak koszyczki, zasłony do lamp, pudełeczka i mnóstwo wytwornych przedmiotów, służących na upominki lub do ozdoby mieszkania. Dwuletni pobyt w pierwszym magazynie paryzkim, wyrobił artystyczny smak w młodej i uzdolnionej panience, przekonani też jesteśmy, że odpowie wybornie powołaniu jakie sobie obrała.

*S. D.*

# Z TEKI DZIENNIKARSKIEJ.

✻ **Nowe wydawnictwa.** „Hrabia Witold", powieść przez Stanisława hr. Rzewuskiego, Warszawa, 1890 r. Każdy młody tal nt, szukający dopiero drogi dla swego natchnienia, probuje zazwyczaj wszelkich rodzajów literackiej produkcyi, zanim jeden z nich stanowczo sobie przyswoi. Hr. Rzewuski, znany już u nas jako tendencyjno-społeczny, lecz nieznający kraju swego, a tem samem fałszywie malujący go komedyopisarz, znany z prac krytycznych, pomieszczanych w paryzkich czasopismach, jako gorący wielbiciel i panegirysta *młodej Francyi* i jej najnowszej literatury, wystąpił u nas świeżo z dwoma nowościami. Pierwsza z nich, dramat p. t. „Ostatni dzień Don-Juana", pomimo tryskającego w pojedyńczych scenach talentu, nie zdołał ostać się wobec ostrego skalpela naszych krytyków. Drugą jest „Hrabia Witold", powieść, na której wpływ szkoły fracuzkiej ciężkie pozostawił ślady. Zacząwszy od tytułowego bohatera, aż do najmniejszego pionka na tej pessymistycznie narysowanej szachownicy uczuć ludzkich, same tu nikczemne, zdenerwowane, spodlone charaktery, same wstrętne i odpychające postacie. Jednego zdrowszego tchnienia nie znajdzie w całej książce. Spotykamy za to na każdym kroku apoteozę Francyi i apoteozę stałej miłości hrabiego Witolda dla operetkowej paryzkiej aktorki, miłości, która upodliwszy jego i żonę, zrujnowawszy ich dziecię, rozbiwszy ognisko rodzinne, każe mu truć się z żalu za ową... lafi.. przepraszam, za ową gwiazdą bulwarową, która do Ameryki wyjechała. Gdy dodam, że truciznę własna wskazuje mu małżonka, „hrabia Witold" nie będzie bliższej potrzebował recenzyi.

Rzecz ta, schodząc się z inną powieścią p. Rzewuskiego, wydaną po francuzku a dowodzącą, iż miłość równie wielka i silna, do dwóch naraz kobiet może istnieć równocześnie w sercu mężczyzny, została podobno napisana pierwotnie w obcym języku. Tłomaczy to poniekąd grzechy wobec mowy ojczystej, jakie tam na każdej niemal spotykamy karcie.

✻ **Malarstwo.** „Ewa", Pantaleona Szyndlera, ogólne w Towarzystwie Zahhęty budzi zajęcie. Wystawiona w osobnym przedziale, wśród niby-dekoracyi, które coprawda bogactwem swem niewieleby innemu obrazowi potrafiły dodać uroku, uderza widza przy wejściu zaraz i na długo do siebie przykuwa. Temat stary, na równi z historyą rodu ludzkiego, odtworzony jednak przez takiego poetę i wytwornego illustratora niewieściego ciała, jak pan Szyndler, nowego nabrał uroku. Treść jego w opowiadaniu musi się wydać banalną, bo wszak tam prócz obnażonej postaci kobiecej, na tle ciemnej zieleni i węża wijącego się u stóp jej, nic więcej nie ma. Ale co to za cudnie, nieporównanie piękna ta postać kuszonej, która za chwilę sama kusicielką się stanie. W delikatnem, jak aksamit miękkiem jej ciele, krew gorącą krąży falą; rozpuszczone a wbrew utartemu komunałowi, ciemne włosy, dają tem żywszy refleks nieporównanej karnacyi, której pan Szyndler wyłączną posiada tajemnicę. Maleńka główka o rysach skończenie pięknych i przepysznych czarnych oczach, zasłuchana w podszept zdradziecki, pochyla się lekko, w głębi rozmarzonych źrenic pali się zachwyt, przestrach i ciekawość zarazem. Pod naciskiem sprzecznych tych uczuć zaplatła lekko dłonie i nieświadoma potęgi swej, jest tak uroczą, tak łudząco prawdziwą, iż z łatwością oszaléć by za nią przyszło. Umiejętne przegięcie postaci powyżej prawego biodra, odbiera jej monotonne wyprostowanie i nadaje tyle swobodnego wdzięku, iż widz nie zwraca już uwagi na węża ciemnozielonego, który czając się podnosi łeb swój wstrętny u nóg matki rodu ludzkiego. A jednak, na równi ze starannie opracowanem tłem obrazu, stanowi on całość prześliczną, wobec której mija nawet znany nasz sceptycyzm i nie pozwala na wynajdywanie wad w uroczej „Ewie" p. Szyndlera.

*K.*

✻ **Z literatury zagranicznej.** „Neue fr. Presse" zamieściła w przekładzie nowelę hr. Łosia, drukowaną w „Gazecie Polskiej" p. t. „Małżeństwo z konwenansu".

✻ „Lodzer Ztg." pomieściło w numerze 45-ym z r. b. niemiecki przekład nowelki Hajoty p. t. „Znaszli ten kraj".

✻ „Der Magasin für die Literatur", poczytne w Niemczech pismo, pomieściło nowelę Kosiakiewicza p. t. „Piotrek", w tłomaczeniu p. Felicyi Zand.

✻ **Aeronautka.** Panna de Voy wzniósłszy się balonem w Hendon, w Anglii, spuszczała się następnie z pomocą spadochronu, przyczem wpadła w jezioro i byłaby niechybnie utonęła, spadochron bowiem utrudniał jej pływanie, gdyby dwóch wioślarzy nie pośpieszyło na pomoc. Ciekawa rzecz jaki cel mają te eksperymenta, kończące się prawie zawsze katastrofą.

✻ **Z dziedziny mody.** Najmodniejszy fason krawatów męzkich wiosennych nadszedł już z Paryża do Warszawy. Krawaty długie, jasne, formy „regat" posiadają we środku fałdy spięte klamrą ozdobną. Ceny wysokie, bo 3 rs. sztuka.

* **Ze skarbca mądrości.** Ni aksamit, ni atłasy, nie dadzą okrasy, gdy w sercu pełno złości a w duszy podłości.

---

# WIADOMOŚCI
# Z RÓŻNYCH STRON.

---

Wiadomo już wam, iż z powodu influenzy, grasującej we wszystkich krajach, Ojciec Święty zniósł tego roku na całym katolickim świecie obowiązek postu i jakichbądź postnych potraw. Można nawet jadać między śniadaniem i obiadem a obiadem i wieczerzą, co jest surowo zakazane w zwykłych czasach przez Papieży w ciągu wielkiego postu: można wreszcie mieszać rybę i mięso, czego Kościół stale i zawsze we wszystkie dni postne zabrania. Indult ten *urbi et orbi* służy aż do dalszego rozporządzenia. Owszem zakonnikom nawet i zakonnicom, które przez całe życie poszczą, jak Kamedułom, Passyonistkom i Żywcem Pogrzebanym (*Sepolte vive*), Papież zakazał całkiem postnych pokarmów. Tak osobliwe rozporządzenie długo, ma się rozumieć, potrwać nie może i przewidują, iż z wielkim tygodniem wrócimy do dawnych przepisów.

* Donoszą z Petersburga, że wkrótce zniesionym być ma rządowy niemiecki teatr w Petersburgu. Prawdopodobnem jest, że tylko przejdzie on w ręce przedsiebiercy. Poważne i rozsądne głosy odzywają się w tej sprawie w gazetach petersburgskich i przypuszczać należy, iż kwestya ta załatwioną zostanie z korzyścią dla publiczności petersburgskiej, umiejącej ocenić piękności utworów dramatycznych takich mistrzów, jak: Gete, Szyler i t. d. „Ludzie obojętni dla sztuki i literatury — pisze z tego powodu „Nowoje wremia" — nie martwią się wskutek zniesienia niemieckiego teatru, ale przecież i oni nie mają ztąd powodu do radości. Petersburg i tak już należy do rzędu miast, w których cokolwiek za mało życia umysłowego, powiadają dalej „Nowoje wremia". Teatry oddawna skupiały u nas umysłowe interesa wykształconego ogółu. Pod tym względem zniesienie jakiegokolwiek teatru w Petersburgu nie jest pozbawionem ogólnego znaczenia."

Dodajmy, iż teatr niemiecki jest prawdziwą potrzebą, miejscowemi warunkami usprawiedliwioną. W Petersburgu znajduje się 80,000 Niemców, t. j. więcej, niż w niejednej stolicy niemieckiej, a przytem jest to nie masa robotników, ale bardzo bogata burżuazya i zamożni, pracowici rzemieślnicy. Następnie zaś blizkie sąsiedztwo gubernii nadbałtyckich i Finlandyi, ciągłe przebywanie w służbie urodzonych tamże mieszkańców dostarczają także znacznej ilości widzów.

Podobno przyczyną, która spowodowała pogłoski o zamknięciu teatru niemieckiego, jest zły stan finansowy tegoż.

* **Mons pietatis.** Grono osób, znanych na polu filantropii, poruszyło myśl, której urzeczywistnienie byłoby nader korzystne dla potrzebujących drobnego a taniego kredytu.

Chodzi tu o założenie wielkiego lombardu pod nazwą „Mons pietatis", na wzór tego rodzaju zakładów, istniejących w wielu miastach zagranicznych.

Projektodawcy, jak już zaznaczyliśmy, składają się z obywateli dobrze na polu publicznem zasłużonych, co z góry upewnia nas, iż nowa instytucya mogłaby funkcyonować z istotnym pożytkiem dla uboższego ogółu, zbyt często będącego ofiarą lichwy i wyzysku.

* **Klepsydry.** Kapryśna moda obecna wskrzesza zabytki dawnych czasów. Do takich należą i zegary piaskowe, czyli klepsydry, wchodzące w użycie w gabinetach i buduarach.

Klepsydry nadchodzą do nas z Czech, gdzie przez jedną z hut są w znacznej liczbie wyrabiane.

* **Antipaćacze.** W jednym z wydziałów biura kolei nadwiślańskiej, kilkunastu pracowników zobowiązało się przestać palić tytuń.

Kółko to składa zaoszczędzone pieniądze w ten sposób, iż każdy wnosi po 6 rs. miesięcznie.

Uczestnicy „towarzystwa wstrzemięźliwości" rozporządzą dopiero po roku zebranym funduszem.

* **Moda** nakazuje obecnie ubierać obroże piesków-faworytów... kwiatami. W Paryżu charciczki, mopsy i pudelki pań z zwielkiego świata, przechadzają się po lasku bulońskim z wpiętemi do obrożek lub okrywek różami, fiołkami lub kameliami. Za dawnych dobrych czasów obdzielano kwiatami drogie sercu osoby... dziś ubierają niemi piesków. A jutro kogo obdarzać niemi będziemy?

---

*On.* Nie pojmuję dobra panno Jadwigo, dlaczego pani tak miła i wykształcona, tyle posiadająca wdzięku i powabu, tak wreszcie wszystkim podobająca się i powszechnie chwalona, nie wychodzi zamąż?

*Ona.* To rzecz bardzo naturalna, wiedzą wszyscy, że nie jestem w stanie męża wyżywić.

* * *

„Nowoje wremia" donosząc o zaprowadzonych oszczędnościach na kolejach południowo-zachodnich, powiada:

W punktach gdzie drogi przecinają linie szyn kolejowych, dawniej była baryera zamykana przez dróżników w czasie ruchu pociągów. I było z tem dobrze i bezpiecznie, dziś przez oszczędność w miejscach tych postawiono słupy, z napisem: „Strzedz się pociągu!" a dróżników ze służby uwolniono. Zachodzi więc teraz pytanie: w wypadku gdy furman zaśnie, a konie wlokące się same nie przeczytają ostrzeżenia i staną na torze kolejowym, nie zajmując się wcale idącym z dala pociągiem, jak zaradzić, aby wypadki starcia się nie zdarzyły?

Nic łatwiejszego, odpowiadają „Nowoje wremia", trzeba tylko otworzyć kursa nauki czytania dla koni a dla dygnitarzy kolejowych, poszanowania bezpieczeństwa publicznego.

## APTECZKA DOMOWA.

*** **Marcepaniki.** Funt migdałów słodkich, dużych i pięknych oparzyć i poczekać aż trochę obeschną; następnie utrzyć je na tarce, włożyć w miskę, do tego wsypać funt cukru miałkiego i dobrze wymięszać. Potem ubić pianę z pięciu białek, wlać w tę massę i znów wymięszać. Następnie ułożyć opłatki na wysmarowanej masłem blasze i na te opłatki układać łyżką przygotowaną poprzednio migdałową massę, z której utworzy się sękaty, nierówny placek, wybornego smaku. Piec go należy w piecu nie zbyt gorącem i niedługo, bo byłby za suchy.

---

## Odpowiedzi od Redakcyi.

**Trafne rozwiązanie Logogryfu i rebusa** nadesłali panie i panowie: Elżbieta S., H. Czy., Gabryela i Antoni Piaskowscy, Henryk Jungwitz, Helena Goldonówna, Kazimiera Karinicka z Poddębic, Julja Wanda G., K. Eureka, Stanisław Glück, Janina Duninowna, Antoni Dąbkowicz, Stefania Marya, Zygmunt Wojczal, Marya Sarnecka, Jadwiga de Vidal, Adam Czesław Switzyn, Wł. Kochanowski z Żelisławia, Kazimierz Gorecki, Sylwester Musiałek w Sieradzu, Romanowa Gruszczyńska, Stanisław Lassota.

*Autorce wierszyków tłomaczonych ze szwedzkiego, niemieckiego i oryginalnych.* Wybór dobry, myśli piękne, uczucia wiele ale brak formy psuje wiersztko.

*Autorce wiersza p. t. Czy znasz ty?* Treść bardzo urocza i pociągająca i to stanowi tamę dla jego publikacyi.

*A. W. E.* Rozstanie z osobą ukochaną zawsze przykre a nawet bolesne, ale wyrażenie tego słowami trudne bardzo a słabo ułożone, współczucia nie obudzi.

*P. Wacławie Kozłowskiej* w *Warcie.* Logogryf będzie ogłoszony.

*W. W.* W wierszyku uczucia serdecznego wiele ale brak formy i w szczegółach i w całości.

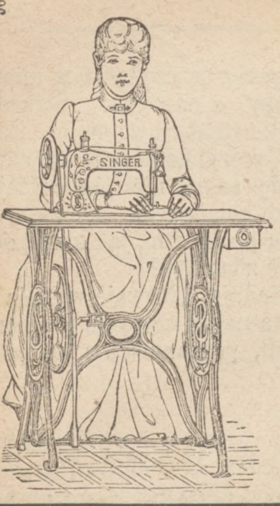
---

☞ Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

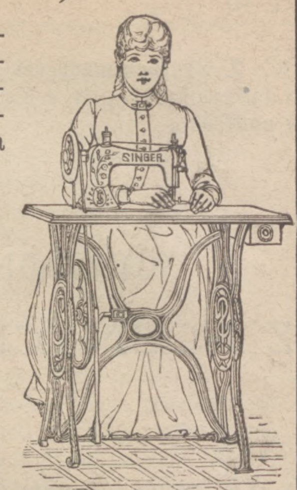
---

1—26—1

# ORYGINALNE SINGERA MASZYNY DO SZYCIA,



uznane zostały za najlepsze do użytku domowego i wszelkich celów rzemieślniczych. Władanie oryginalną maszyną Singera jest nadzwyczaj łatwe, oprócz tego posiadają te maszyny najdokładniejsze aparaty pomocnicze, szyją szybko i równo tak najcieńsze, jak i najgrubsze materyały. Rozwijające się ciągłe ulepszenia i nowe wynalazki, jakie bywają przy oryginalnych maszynach Singera zastosowywane, czynią takowe najdokładniejszemi maszynami do szycia w świecie. Wysokoramienna Improwed maszyna do szycia prześcignęła wszystkie dotychczasowe systemy.



**Przeszło 8 milionów oryginalnych Singera maszyn do szycia w użyciu! Przeszło 300 pierwszych nagród!**

**Zadatek mały.—Spłata tygodniowa po rs. 1.—Nauka bezpłatna.—Dwuletnia gwarancya.**

## G. NEIDLINGER, Warszawa, Wierzbowa Nr 6.

WŁASNE FILJE W KRÓLESTWIE POLSKIEM:

| Łódź, | Kalisz, | Kielce, | Radom, | Lublin, | Łomża, | Płock, | Siedlce, |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Piotrkowska. | Warszawska 11. | Rynek. | Lubelska 109. | Kr-Przed. 176. | Rynek 216. | Tumska 56. | Warszawska 143. |

---

57—1—5

SPECYALNY

## MAGAZYN UBIORÓW DZIECINNYCH

**Szynele i Mundury dla Uczni**

## S. PRZEZDZIECKIEGO

W WARSZAWIE,

***ul. Kotzebue Nr 2*** (róg Wierzbowej).

Magazyn przyjmuje zamówienia na garderobę męzką oraz Damskie Okrycia.

**Wykończenie gustowne. Ceny umiarkowane.**

---

58—1—6

**Specyalny Magazyn i Pracownia**

## OKRYĆ DAMSKICH I DZIECINNYCH

## S. LEWI

w Warszawie,

***Marszałkowska 114*** (róg Złotej).

Został sowicie zaopatrzony na sezon bieżący w wielki wybór okryć damskich najświeższych żurnali paryzkich i wiedeńskich. Posiada również wybór materyałów, osobiście wprost z fabryk zakupionych, z których wykonywa wszelkie obstalunki.

CENY MOŻLIWIE NIZKIE.

---

53—1—3

KAUCYONOWANE

## BIURO NAUCZYCIELSKIE

WALERYI MAX

**ulica Hr. Kotzebue Nr 2, w Warszawie.**

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki i Bony różnych narodowości i stopni wykształcenia. Nazamówienia sprowadza z zagranicy Guwernantki i Bony.

---

55—1—3

## GORSETY

***POLECA SKŁAD NICI***

**Heleny Boniczkowskiej**

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr 41.

---

***CENY NIZKIE.***

***WYKONANIE TERMINOWE.*** ***NOWE PRZEDSIĘBIORSTWO.***

NOWE PRZEDSIĘBIORSTWO.

**Biuro przyjmowania krzeseł do wyplatania, przy składzie zabawek, galanteryi i t. p.**

## Bernarda Gajduszewskiego,

**Marszałkowska 107 róg Chmielnej, w Warszawie**

Często dające się słyszéć narzekania Publiczności na brak zdolnych a głównie odpowiedzialnych robotników do wyplatania różnego rodzaju mebli giętych, stołowych i t. p., dały mi myśl otworzenia biura, które odpowiadałoby wszelkim dzisiejszym wymaganiom. Zawiadamiam przeto Sz. Publiczność, Instytucye Rządowe, Prywatne i t. p. o otworzeniu takowego biura z dniem 25 Lutego r. b., które prowadzone będzie pod moim osobistym kierunkiem i nadrobotami specyalistów, którzy na piśmienne lub ustne żądania, za ukazaniem piśmiennego upoważnienia przyjmować będą zamówienia we wskazanych miejscach. Ceny pobierane będą możliwie nizkie, robota wykonywaną akuratnie i dokładnie na najdogodniejszych dla każdego warunkach. Przywózka i odwózka danych do roboty mebli w Warszawie bezpłatnie, z Prowincyi zaś na koszt dającego zamówienie, odstawa do kolei bezpłatnie. Biuro przyjmuje do roboty nawet pojedyńcze sztuki.

Z szacunkiem **B. Gajduszewski,**
**Marszałkowska Nr 107 (róg Chmielnej).**

54—1—1 SKŁAD ZABAWEK.

***GWARANCYA PEWNA.***

---

**BIURO NAUCZYCIELSKIE ZAŁĘSKI,**
**w Warszawie, MAZOWIECKA Nr 16.**

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki, Bony sprowadza z zagranicy.

51—2—25

---

## NOWO-OTWORZONY SKLEP

pod firmą **„JOANNA“** au bon gout.

***Nowo-Miodowa Nr 2***

(drugi sklep od Krakowskiego Przedmieścia),

W WARSZAWIE.

Poleca w wielkim wyborze i po umiarkowanych cenach:

- **Creppe lisse** i paski do obszycia sukien.
- **Woalki białe**, czarne i kolorowe.
- **Chusteczki** koronkowe białe i czarne.
- **Chusteczki** do nosa z kolorowemi szlakami po 15 i 20 kop. sztuka i lepsze.
- **Czepeczki** negliżowe **od 25 kop.**, z wstążkami **od 50 kop.**
- **Kokardy** i ubrania na głowę.
- **Kwiaty** na głowę, bukieciki i motyle.
- **Staniki „Jersey“** w najnowszych fasonach.
- **Włóczkowe** chustki i szale.
- **Sortie** de bal koronkowe i atłasowe.
- **Koronki** czarne i białe, wstążki i t. p.

ATELIER KONFEKCYJNY

w którym wykonywają się podług najnowszych wzorów paryzkich:

- **Suknie** wieczorowe i balowe **od 15 rs.**, do najwykwintniejszych, kwiatami ubierane.
- **Suknie ślubne** materyalne i lekkie.
- **Welony** ślubne i wianki zawsze są w zapasie.
- **Różne Fichus**, żabociki, kołnierzyki i t. p. 31—3—3

---

## Po Rs. 3.

## OKULARY NANOŚNIKI

z nowego francuzkiego **złota** i olominiowe, nigdy nie czerniejące z najlepszemi **szkłami**, z futerałem i sznureczkiem po ***rs. 3***, oraz wszelkie wyroby Optyczno-Mechaniczne i Chirurgiczne po cenach najtańszych u

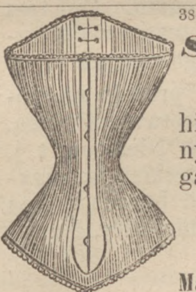
***Optyka A. FRANKOWSKIEGO,***

6—2—3 **Nowy-Świat Nr 61, w Warszawie.**

Wszelkie reperacye wykonywa dobrze i tanio. Zamówienia z prowincyi za zaliczeniem.

---

38—3—3 Przeniesiona do Sklepu



***Specyalna Fabryka***

## GORSETÓW

higienicznych, leczniczych i estetycznych. Wybór gorsetów we wszelkich gatunkach i fasonach paryzkich; fiszbinowe od rs. **2.**

## Józefina Knoff.

**Marszałkowska Nr 141** (wprost Rysiej).

---

NAJNOWSZE KSIĄŻKI!

## Czytelnia K. Paszkowskiej,

W WARSZAWIE

***14. Chmielna 14.***

29—3—10

---

## SKŁAD FABRYCZNY

# ĆMIELÓW,

W WARSZAWIE,

***Krakowskie Przedmieście Nr 40*** (wprost Hotelu Europejskiego).

Poleca wielki wybór porcelany białej i kolorowej, jako to:

SERWISY stołowe, Serwisy do kawy i herbaty, Garnitury do mycia, Doniczki do kwiatów, Wazony, Przybory apteczne i chemiczne, Pianki do bateryi elektrycznych, Szkło stołowe, Piece kaflowe i majolikowe, Cegłę ogniotrwałą, Naczynia kamienne.

## Ceny fabryczne.

**Serwisy stołowe na 12 osób, ozdobnie malowane, od rs. 50.**

32—3—3

---

NOWO-OTWORZONY

## MAGAZYN MÓD

## „Aux quatre Saisons“.

Wykonywa obstalunki najspiesznie podług modeli paryzkich po cenach umiarkowanych.

***Specyalność suknie balowe.***

Wielki wybór gotowych kapeluszy, Matinè i staników wieczorowych.

4—5—16

**Nowo-Miodowa Nr 3.**

---

***PRACOWNIA LEOPOLDYNY,***

**Plac św. Aleksandra Nr 14.**

**Suknie gotowe**, kolorowe wełniane od **rs. 12**, strojne czarne 24 rs. oraz haftowane. Przyjmuje suknie do roboty podług najświeższych żurnali la france elegante i la saison. Panienki z prowincyi chcące praktykować w krawieccczyźnie mogą znaleźć pomieszczenie.

9—5—6

---

**KAUCYONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE K. SOTKIEWICZOWEJ**
**w Warszawie, Plac Zielony Nr 13.**

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki i Bony, tylko z kwalifikacyami.

46—2—12

Дозволено Цензурою, Варшава, 22 Февраля 1890 г. Redaktor **J. K. Gregorowicz.** Wydawca **E. Skiwski.** Druk **E. Skiwskiego**, Warszawa, Chmielna Nr 26.

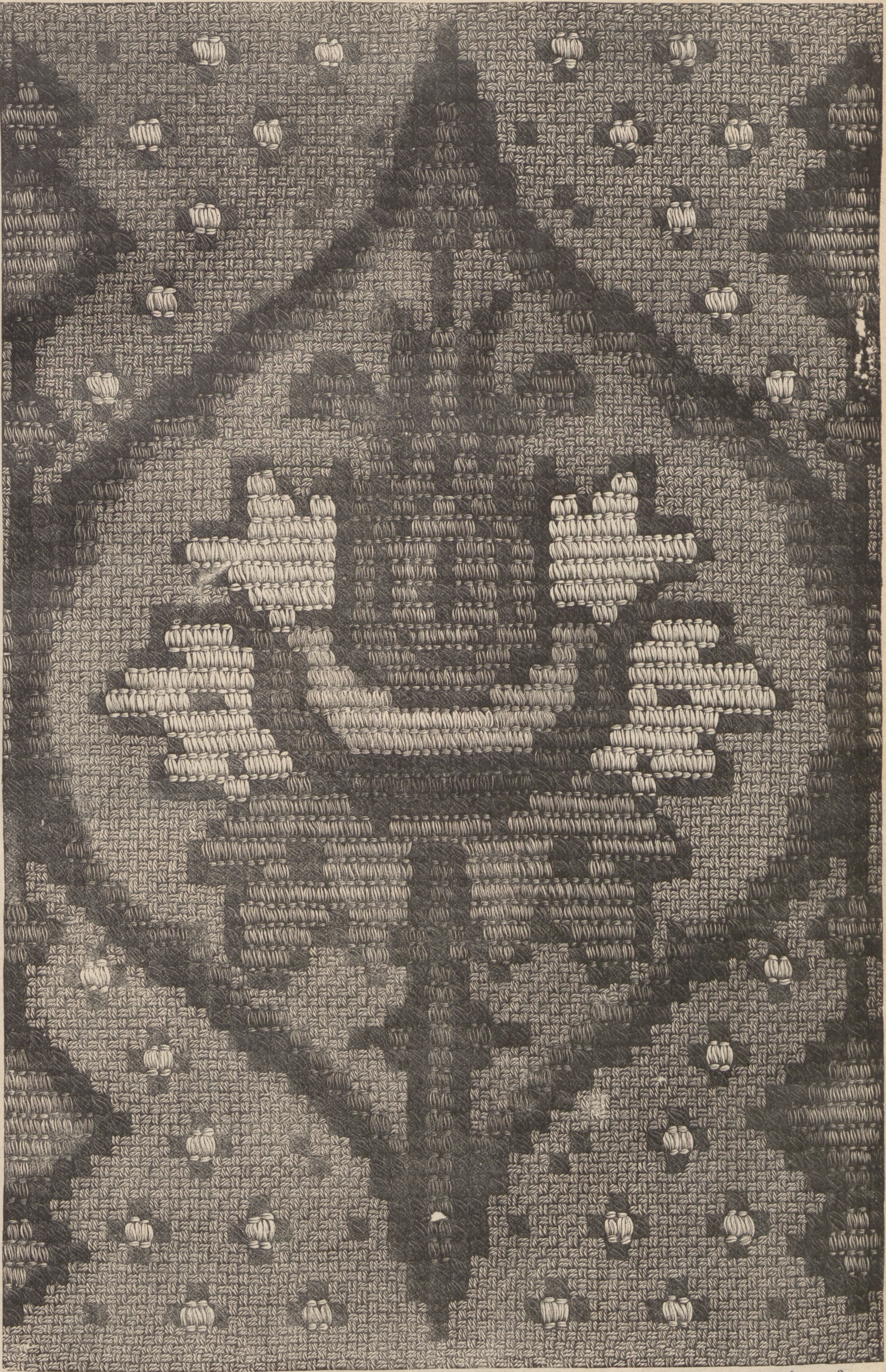
**Dodatek.**

## Opis do N-ru 9.

*(Dokończenie).*

**N. 17—19 i 23. Suknia zdobna haftem. Krój N. IX.**

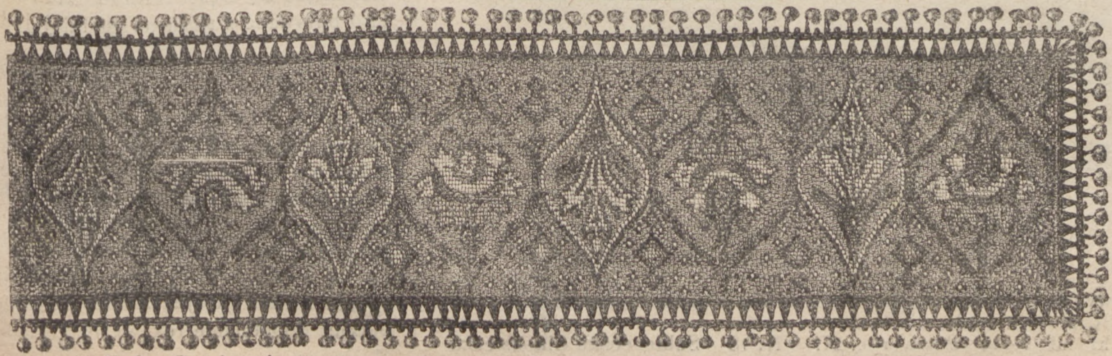
Jasno zielona materya surah przybrana jest 20 centymetrów szerokiemi pasami białej krepy, haftowanemi w kwiaty i liście blado lila, zielone i złotawe, tudzież wstążką morową zieloną 6 centymetrów szeroką. Boki i tylny bryt spódnicy podszewkowej, przykryte brytami z materyi surah, oznaczonemi literą *b* na figurze 40. Przed przyszyciem brzegów bocznych wzdłuż przedniego bryta, a brzegu górnego od 1 do 26 i od 190 do 260 poniżej paska od sukni, trzeba najpierw w odstępie 16 centymetrów od brzegu krzyżykiem do krzyżyka złożyć płaską fałdę. Przy 26 i 190 bryt lekko podpięty powinien wypadać przy tylnym rozporku sukni. Następnie górny brzeg układa się z lewej strony rozporka, oznaczonego linią podwójną, podług trzech prostych krzyżyków w dwie odstające fałdy, zaś z prawej strony złożone ściśle siedm fałdów, po za któremi dana znów jedna fałda odstająca. Przy każdej grupie fałd przyszyta haftka do przypięcia na staniku. Litera *a* na figurze 40 oznacza przód podłożony muślinem i materyą, przybrany wzdłuż dwoma pasami haftu złączonemi wstążką i przyszyty na sukni, składając gwiadką do gwiazdki i dwukropkiem do dwukropka, w ten sposób aby prawy róg górny zachodził pod fałdę tylnego bryta *b* (patrz dwukropek i rycina 23), lewy zaś brzeg ma zachodzić na brzeg tylny podług linii kropkowanej na rycinie 23. Górny brzeg przodu składa się w parę płaskich fałdek i wszywa w pasek. Suto przybrany stanik z krótko podciętą baskiną przedstawiony oddzielnie na rycinie 17, ma wzdłuż pleców na-



N. 2. Wyszycie ściegiem gobelinowym i krzyżykami, do ryc. 3.



N. 1. Suknia naszyta wstążką, dla panienki lat 13—15.



N. 3. Przykrycie na poręcz sofy, na pianino i t. p. Patrz ryc. 2 i ryc. 4 tudzież fig. 48.



N. 4. Nagłówek szydełkowy do frendzli r. 3



N. 8. Suknia z długim trenem. Patrz ryc. 5. Krój N. V. N. 9. Sukni[a z] haftowanym plastro[...]nem. Patrz [r]yc. 7 N. 9. Krój N. I. N. 10. Ubranie balowe.





N. 5. Suknia z długim trenem, Patrz ryc. 8. Krój N. V. N. 6. Bluzka z wszywek koronkowych. N. 7. Ubranie wieczorowe z krótkim stanikiem. N. 11. Sukienka princesse dla dziewczynki lat 5—7. Krój podszewki N. II. N. 12. Sukienka dla panienki lat 7—9. Patrz ryc. 27. Krój N. X. N. 13. Sukieneczka dla dziecka lat 2—4.

szyte dwie wstążki morowe, między któremi wierzch złożony jest w fałdę. Ze wstążek zkrzyżowanych na ramionach prawa kończy się pod kokardą, zaś lewa spuszcza się aż do bawetu, gdzie łączy się z drugą idącą od pachy. Trzecia wstążką dana brzegiem wykroju szyi. Prawa połowa przodu ozdobiona pasem haftu przyszytego wstążką, z brzegu zaś dane szalowe przybranie plisowane z tiulu w złoty rzucik. Suto fałdowane rękawy również ozdobione haftem, a u dołu przybrane wstążką i mankietem tiulowym.

## N. 20. Wachlarz z kwiatów.

Model wachlarza ułożony był z listków białego rumianku, krótka rączka przysłonięta kokardą z białej aksamitki 5 centymetrów szerokiej, przepiętej listkami i pączkami.

## N. 21—22. Kapelusz „Buffalo."

W przejściu od zimy do wiosny odpowiedni jest kapelusz z miękiego filcu, z główką wklęsłą i rondkiem 11 centymetrów szerokiem. Dwa pióra po 32 centymetry długie zwrócone są do przodu, trzecie 45 centymetrów długie spuszczone po za rondko z tyłu. Model naśladujący kapelusze meksykańskie, był popielaty.



N. 14. Kwiat olbrzymi do głowy. N 15. Ubranko dla mężatki.

# Opis do N-ru 10.

### N. 1. Suknia naszyta wstążką, dla panienki lat 13—15.

Odrobiona z białego materyału naszyta wązkiemi niebieskiemi wstążeczkami; na zeszyciu końców ułożone kokardki. Spódnica zmarszczona wokoło i wszyta w pasek, stanik bluzkowy z tyłu zapinany, wszyty w gładki karczek, rękawy marszczone bufiasto zakończone obcisłym mankietem. Naszycie z wstążki daje się podług ryciny.

### N. 2—4. Przykrycie na poręcz sofy, na pianino i t. p. Patrz figura 48.

Kawałek kanwy wełnianej ognisto ponsowego koloru, 30 centymetrów szeroki, 155 centymetrów długi stanowi tło, którego wymiar zmienia się odpowiednio do czego przykrycie ma służyć. Rycina 2 daje w naturalnej wielkości część efektownego haftu, zaś figura 48 daje połowę drugiej arabeski, dla braku miejsca z wyciętym rogiem, który łatwo samej dopełnić. Do wyszycia użyta włóczka hamburgska, na kontury brana w całości, do zapełnienia dzielona przez połowę. Ścieg krzyżykowy otacza wszystkie części deseniu, całość figur wyszyta ściegiem gobelinowym w rzędach przedzielanych stębnówką. Brzegi przykrycia zakończa frendzla z kulek, której nagłówek odrabia się szydełkiem podług ryciny 4.

### N. 5 i 8. Suknia z długim trenem. Krój N. V.

Herbaciano zielony atłas i takaż brokatela przerabiana złotem użyta na wspaniałą toaletę przybraną 15 centymetrów szeroką frendzlą zieloną ze złotem i złotą koronką. Podszewkowa spódnica składa się z przedniego bryta i z bocznych 106 centymetrów długich a 160 szerokich, tylny zaś bryt jest tylko 64 centymetry długi, podszyty dwoma stalkami. U dołu spódnicy dane dwojakie plisowanie 5 centymetrów szerokie, zwierzchnie zielone, spodnie wąziutko wysunięte żółte; lewy bok przykryty brytem atłasowym, zakończonym frendzlą. Przód przykryty brytem z brokateli, wymierzonym p[o]dług *a* na figurze 30, którego jeden brzeg podwija się na 5 centymetrów i przyczepia niewidocznie, drugi za[ś] krzyżykiem do krzyżyka podchodzi pod boczny bryt *b*, podłożony w fałdę wzdłuż przodu, a z tylnego zaokrągl[o]nego brzegu ułożony w fałdy podług znaczków. Z lewego boku sukni dany bryt *c*, u góry zebrany w fałdy a r[...]em przednim podsunięty do gwiazdki pod bryt *a*. Bryty trenu *d* podłożone sztywnym muślinem, u dołu od s[...]du podszyte plisowaniem, z lewego boku mają wykład z brokateli, odznaczony cieniowaniem na figurze 30. [G]órny brzeg trenu od dwukropka do 85 zmarszczony jest na 10 centymetrów szerokości, dalej do 170 zebrany [w] podwójną kontrafałdę 14 centymetrów szeroką. Krótki bryt tylny ma przyszytą balejezę muślinową zakończon[ą] [1]0 centymetrów szerokim wolantem złożonym w kontrafałdy. Stanik ma z tyłu karoczko przecięte na 10 centyme[tr]ów wzdłuż i ozdobione ranwersami z brokateli; górna część przodów podszyta brokatem, dolna zaś atłasem, ná [l]ej połowie złożonym w trzy, na prawej w pięć fałd. Dolny brzeg stanika zakończony podwójną wypustką; wy[...]j podłużny szyi ujęty w wysoko stojący kołnierz (figura 31), pokryty złotą koronką.

### N. 6. [Bl]uzka z wszywek koronkowych.

Odpowiednia do każdej odmiennej spód[nic]y, dopasowywa się podług zwykłej formy dobrze leżącego stanika z wszywek koronkowych 6 centymetrow s[zer]okich i z wstążki morowej 2 centymetry szerokiej. Z przodu i na plecach trzeba zaszyć wszywki odpowiednie [do] wcięcia stanu, z boków pozostają gładko. Każda wstążka u dołu założona w pukiel 14 centymetrów długi, s[p]ający na koronkę 11 centymetrów szeroką (300 centymetrów długości) Zapięcie przednie przysłonięte ws[tążk]ą, pół długie rękawy zakończone koronką i kokardami. Kołnierz i pasek z trzech pasków wstążki.

### N. 7. Ub[ran]ie wieczorowe z krótkim stanikiem.

Spódnica podszewkowa z białego atłasu [...] centymetrów szeroka, pokryta jest białą tiulową haftowaną złotem i sznelą w deseń z gałązek konwalii; ta zw[ierz]chnia spódnica 480 centymetrów szeroka, u dołu obrąbiona 5 centymetrów szeroko, jest z lewego boku z[ebr]ana w kilka fałd, z prawego ozdobiona długą kokardą z repsowej wstążki 5 centymetrów szerokiej, przepiętą [bu]kietem konwalii. Stanik atłasowy sznurowany z tyłu, ma na przodzie krzyżujące się części tiulowe fałdowane, a [...] wykroju i na ramionach przyoranie ze wstążki. Rękawy do łokci suto bufowane z tiulu na gładkiej jedwabn[ej p]odszewce.

### N. 9. Suknia z haftowan[ym] plastronem. Patrz rycina 7 w N. 9. Krój N. II.

Figura 6 daje formę plastronu, a racz[...]rczka, za pinanego na lewem ramieniu, którego deseń części przedniej daliśmy w naturalnej wielkości na r[ycini]e 7 w N. 9. Na plecy służy ten sam deseń, a część ramienia daje figura 9. Tło stanowi reps jedwabny od[pow]iedniego do sukni koloru, do haftu użyta nitka i cienki sznureczek złoty, których zastosowanie z całą dokładn[ości]ą przedstawia rycina 7. Na mankiecie rękawa dana arabeska podług figury 8. Linia prosta na figurze 1 ozna[cza b]rzeg materyału zwierzchniego przodów, na ramieniu od gwiazdki do gwiazdki przymarszczonego a nad wcię[ciem] stanu złożonego w kilka fałd podług znaczków. Plastron przyszywa się z przodu również podług linii pro[stej], na plecach do podszewki od gwiazdki i krzyżyka do punktu. Na figurze 7 linia kroju oznacza formę pods[zewki] rękawa, zaś linia cienka formę wierzchu krajanego w jednym kawałku; dopełnienie rękawa stanowi manki[et na] sztywnej podszewce, podobnie jak stanik zasznurowany jedwabną plecionką.



N. 16. Bluzka z żabotem. N. 17. Kołnierz i mankiety koronkowe. N. 18. Serweta z wyszyciem krzyżykowem Deseń patrz N.



N, 19. Suknia z szalowym kołnierzem. Opis przy ryc. 16 w N. 9. Krój N. VIII.

**N. 11. Sukienka** princesse, dla dziewczynki lat 5—7. Krój podszewki N. II.

Zapinana z boku na kryte haftki musi być uszyta z jedwabnego lub wełnianego materyału; pasek, karczek i mankiety ozdobione haftem maszynowym. Na gładkiej podszewce pleców materyał zwierzchni dany gładko na długość zwykłej baskiny, niżej zaś podłożony w fałdy. Przody mają podszewkę zapinaną środkiem, plastron zwierzchni marszczony z odmiennego materyału, zapina się z boku. Epolety suto marszczone trzeba uszyć razem z rękawami, długość środkowa epolet 14 centymetrów szerokość 33 centymetry.

**N. 12 i 27. Sukienka** princesse dla dziewczynki lat 7—9. Krój N. X.

Odrobiona z materyału w kratę lub w pasy i gładkiego, przedstawiona z tyłu na rycinie 12 a z przodu na rycinie 27. Figura 41 daje w maleńkim formacie krój sukienki a podszewkę dopasować można podług formy zwykłego staniczka. Przody dopełnione są plastronem (patrz *a*) z lewego boku przyszytym, z prawego zaplisowanym, pokrytym w górze dwoma fałdowanemi kawałkami, krzyżującemi się ze sobą, w dolnej połowie brytem marszczonym. Materyał zwierzchni przodów i pierwszych boczków krajać podług *b*, na ramionach przymarszczyć, na wcięciu stanu złożyć w trzy fałdy ściśle wzdłuż brzegów, a dalej w kontrafałdę. Zeszycie tylnych boczków i pleców z brytem dolnym 53 centymetry długim przykrywa szarfa z materyału 33 centymetry szeroka. Na gładkich rękawach dane epolety z prostych kawałków 9 centymetrów szerokich; kołnierz marynarski 43 centymetry szeroki; kołnierzyk stojący $3^1/_2$ centymetra wysoki. Wyszycie ściegiem krzyżykowym.

**N. 13. Sukieneczka** dla dziecka lat 2—4.

Gładka podszewka sukienki składa się tylko z przodów i pleców, na niej naszywa się karczek, w górze lekko namarszczony u dołu ścięty szpiczasto, na karczku zaś materyał zwierzchni przodów i pleców, zmarszczony bluzkowo; na przyszyciu dana torsadka 2 centymetry szeroka, powtórzona na kołnierzyku i mankietach. Spódniczka przymarszczona przyszywa się do stanika.

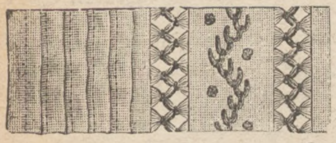
*(Dalszy ciąg nastąpi).*



N. 22. Brzeżek szydełkowy do sukien.



N. 21. Plecy do ryc. 1 w N. 9. Krój N. IV.



N. 20. Zakładki i wyszycie do ryc. 9 w N. 9.

## N. 10. Ubranie balowe.

Na spódnicę z różowej materyi spadają trzy marszczone w górze różowe tiulowe spódniczki, z których zwierzchnia naszyta jest listkami róży, u dołu zaś z takich listków ułożona suta riusza. Krótki bawełnowy stanik sznurowany z tyłu, z różowego atłasu, pokryty fałdowanym tiulem zebranym z przodu na środku długą, podług figury wygiętą klamrą złoconą. Wykrój stanika ogarnirowany riuszą z listków różanych; rękawki zakończone girlandą z róż.



N.24. Sukienka z fałdowanym stanikiem, dla dziewczynki lat 6—8. Patrz ryc. 28. Krój N. I.



N. 23. Brzeżek szydełkowy do sukien.



N. 25. Suknia z haftowanym szlakiem. Krój N. VII.



N. 26. Suknia z fałdowanym szlakiem. Kr. N. XI.



N. 27. Plecy do ryc. 12.



N. 28. Plecy do ryc. 24.



N. 29. Paletocik półwcięty. Krój N. III.



N. 30. Wyszycie na serwetę, poduszkę i t. p. Patrz N. 3 na arkuszu.



N. 31. Suknia przybrana pasmanteryą.



brons., średni herbaciany, ciem. herb., żółty, pons., średni nieb., ciem. nieb., czarny.

**Nr. 1. Desenik** na serwetę do jadalnego pokoju. Patrz ryc. 11 w Nrze 9, i fig. 49 na arkuszu.

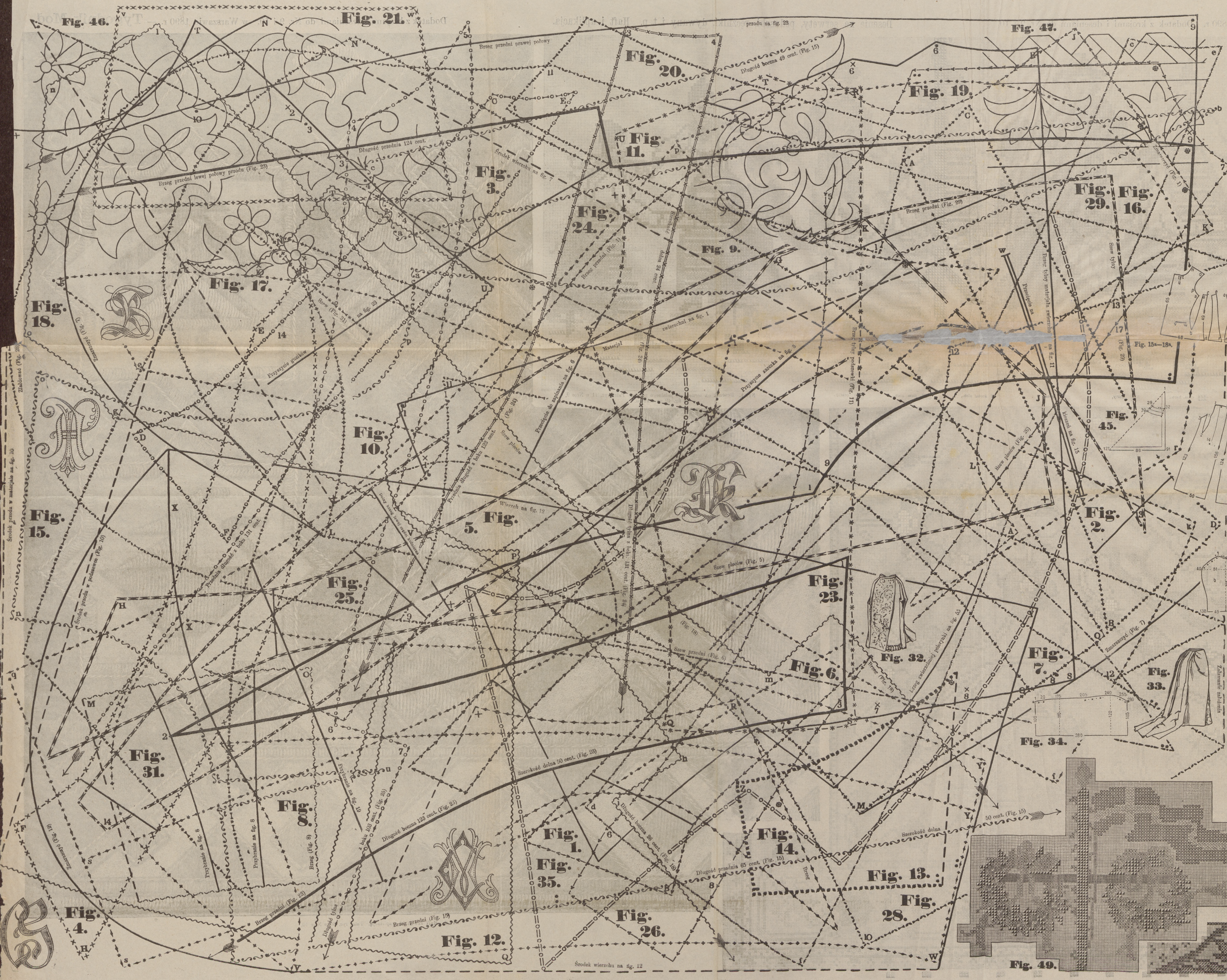


**Nr. 3. Haft szwedzki** z aplikacją. Patrz ryc. 30 w Nrze 10.



**Nr. 2. Desenik** (ścieg krzyżykowy) na tło i szlak serwety ryc. 18 w Nrze 10.

czarny, granatowy, jasn. nieb., ciem. wiśn., ciem. miedź., jas. miedź., ciemny drzewny, jas. drzewny, ciem. pomarań., średni zielony, jas. zielony.



# Tygodnik Mód

w Warszawie 1890 r.

## Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 9 i 10.

**Nr. I. Stanik z karczkiem haftowanym,** do sukni ryc. 9 w Nrze 10.

Miara objętości przez połowę: 47 cent. w gorsie, 30 w pasie.

Fig. 1. Połowa przodu (A, B, I, K, L, ✻, :, × 1 i • 1)
Fig. 2. Pierwszy boczek (A, B, C, D)
Fig. 3. Drugi boczek (C, D, E, F)
Fig. 4. Trzeci boczek (E, F, G, H)
Fig. 5. Połowa pleców (G, H, I, K, ✻, +, •)
Fig. 6. Połowa karczka (:, ✻, +, •)
Fig. 7. Rękaw (L, M, N, O)
Fig. 8. Połowa mankieta (M, O)
Fig. 9. Dopełnienie haftu karczka do ryc. 7 w Nrze 9.

**Nr. II. Stanik fałdowany** dla dziewczynki lat 6—8. Ryc. 24—28 w Nrze 10.

Fig. 10. Połowa przodu z podszewki, z oznaczeniem wierzchu (P, Q, T, U, V, +, × 2 i • 2 do × 4 i • 4)
Fig. 11. Połowa pleców z podszewki z oznaczeniem wierzchu (P, Q, R, R, S, T, U, • 5 i × 5 do • 8 i × 8)
Fig. 12. Podszewka rękawa z oznaczeniem formy wierzchu (V, W, X, Y, :, ✻)
Fig. 13. Połowa mankieta (Z, ✻, •, :)
Fig. 14. Połowa kołnierza (+, R)

**Nr. III. Paletot półwcinany.** Ryc. 29 w Nrze 10.

Fig. 15. Przód wraz z boczkiem (a, b, c, d, n, o, p, t, u, v, w)
Fig. 16. Drugi boczek (c, d, e, f)
Fig. 17. Trzeci boczek (e, f, g, h, i, k)
Fig. 18. Połowa pleców (g, h, i, k, l, m, n, o)
Fig. 19. Rękaw (p, q, r, s)
Fig. 20. Połowa stojącego kołnierza (l, t)
Fig. 21. Klapka od kieszeni (v, w)
Fig. 15a—18a. Zmniejszony format zestawionych razem fig. 15—18.
Fig. 22. Plecy paletota.



Fig. 22. Fig. 42. Fig. 43.

**Nr. IV. Płaszczyk z szerokimi rękawami.** Ryc. 1 w Nrze 9 i ryc. 21 w Nrze 10.

Fig. 23. Lewa połowa przodu wraz z pierwszym boczkiem i z oznaczeniem prawej połowy (1, 2, 3, 9, 14, ✻, :, +, × 9 i • 9 do × 10 i • 10)
Fig. 24. Drugi boczek (3, 4)
Fig. 25. Trzeci boczek (4, 5, 6, 7)
Fig. 26. Połowa pleców (5, 6, 7, 8, 13, ✻, :)
Fig. 27. Wymiar połowy tylnego bryta (6, 8)
Fig. 28. Rękaw (9, 10, 11, 12) 1 założenie
Fig. 29. Kołnierz szalowy (7, 13, 14, +, ✻)
Fig. 23a—26a. Zmniejszony format fig. 23—26 zestawionych z fig. 27.

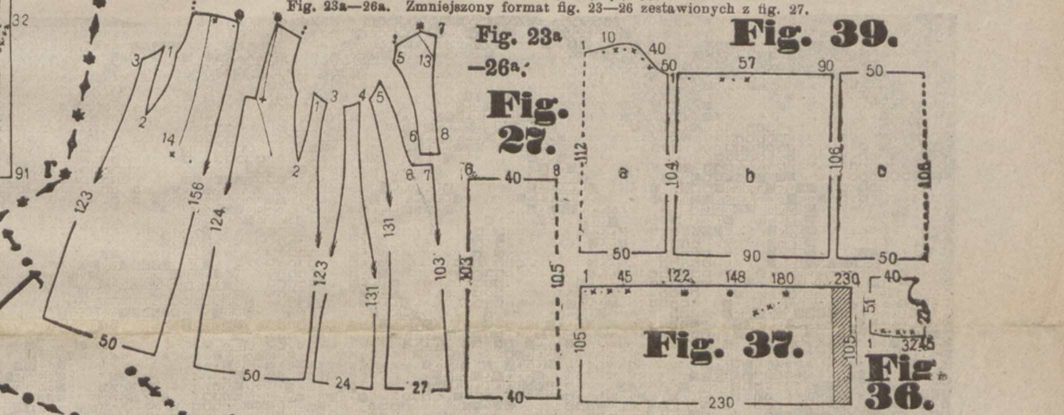


Fig. 23a—26a. Fig. 27. Fig. 39. Fig. 37. Fig. 36.

**Nr. V. Spódnica, tren i kołnierz** do sukni ryc. 5—8 w Nrze 10.

Fig. 30. Wskazanie kroju spódnicy i trenu (*a.* przód [*, +], *b.* prawy [+, .], *c.* lewy bryt boczny [*, :], *d.* tren [:, .]).
Fig. 31. Kołnierz
Fig. 32. Przód sukni.
Fig. 33. Bok sukni.

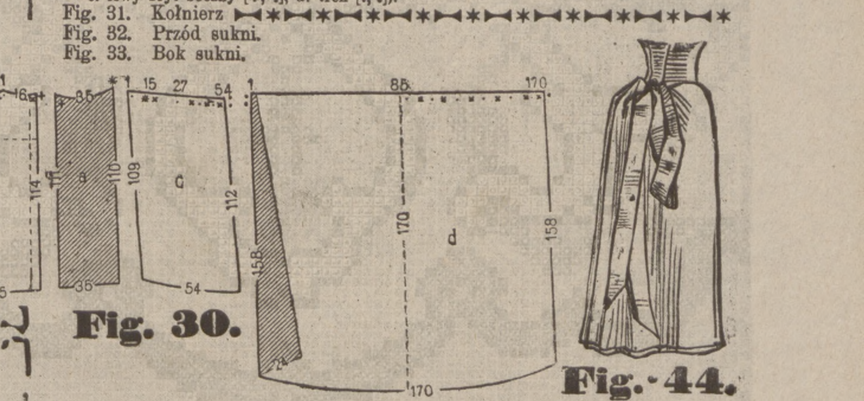


Fig. 30. Fig. 44.

**Nr. VI. Spódnica i podwójny pelerynowy kołnierz** do ryc. 2 w Nrze 9.

Fig. 34. Wskazanie kroju spódnicy (✻)
Fig. 35. Połowa pelerynowego kołnierza

**Nr. VII. Stanik i spódnica** do sukni ryc. 25 w Nrze 10.

Fig. 36. Wskazanie kroju przodów stanika z materjału.
Fig. 37. Wymiar kroju spódnicy (✻)
Fig. 38. Plecy sukni.

**Nr. VIII. Spódnica** do sukni ryc. 16 w Nrze 9 i ryc. 19 w Nrze 10.

Fig. 39. Wymiar połowy spódnicy (*a.* przód, *b.* bok, *c.* bryt tylny).

**Nr. IX. Spódnica** do sukni ryc. 17—18 i 23 w Nrze 9.

Fig. 40. Wymiar spódnicy (*a.* przód [*, :], *b.* tylny bryt [*, :, +, .]).

**Nr. X. Sukienka princesse** dla dziewczynki lat 7—9. Ryc. 12 i 27 w Nrze 10.

Fig. 41. Wskazanie kroju połowy sukienki (*a.* plastron, *b.* przód wraz z boczkiem, *c.* drugi boczek, *d.* połowa pleców).

**Nr. XI. Stanik i spódnica** do ryc. 26 w Nrze 10.

Fig. 42. Wymiar wierzchu przodów stanika.
Fig. 43. Wymiar połowy spódnicy.
Fig. 44. Plecy sukni.

**Nr. XII. Fartuszek z chustki.** Ryc. 12 w Nrze 10.

Fig. 45. Wymiar połowy fartuszka

**Desenie.**

Fig. 46. Narożnik } szlaku do serwety ryc. 14 w Nrze 10.
Fig. 47. Zakończenie brzeżne } szlaku do serwety ryc. 14 w Nrze 10.
Fig. 48. Desenik do ryc. 10—11 w Nrze 9.
Fig. 49. Dopełnienie deseniu do Nr. 1 na drugiej stronie arkusza.

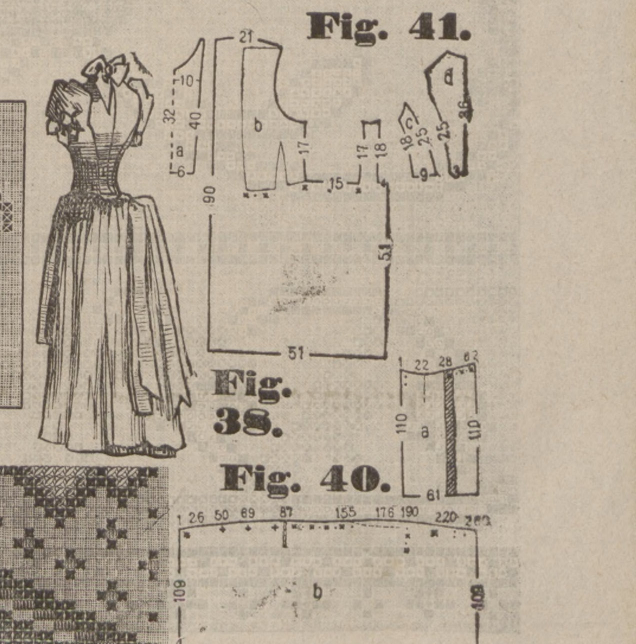


Fig. 41. Fig. 38. Fig. 40.